Zaproszenie do przedpłaty na r. 1897.

Rok istnienia: 5-ty. Nakład w grudniu 1896 r.: 4100 egz.

Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

„GŁOS NARODU”

założony przez ś. p. Józefa Rogosza dla niezawisłej, odważnej a wytrwałej obrony spraw narodowych, chrześcijańskich zasad, chrześcijańskiej moralności i chrześcijańskiej pracy, i w tym duchu niewzruszenie prowadzony, zdobył sobie w przeciągu krótkiego okresu czasu powodzenie tak niebywałe i uznanie tak powszechne, iż rozpocznie niebawem piąty rocznik, jako jedyne pismo codzienne w kraju, utrzymywane wyłącznie przez prenumeratorów, a zatem zupełnie od nikogo i od niczego materjalnie niezawisłe.

Zupełna niezawisłość materjalna, pozwala *Głosowi Narodu* nietylko każdej własnej sprawy bronić nieustraszenie i bezwzględnie i być nieczułym na tysiące szykan, z jakiemi spotyka się na każdym kroku dziennik, odważający się walczyć **z potężną przewagą żydostwa**, ale nadto umożliwia ciągły postęp w udoskonalaniu redakcyjnej i informacyjnej strony pisma. Z poczuciem słusznej dumy możemy wskazać, iż wszelkie wytężone w ubiegłym roku usiłowania wydawniczej konkurencji, rozporządzającej znacznemi zasobami pieniężnemi, nie tylko w niczem *Głosowi Narodu* zaszkodzić nie mogły, ale tem dobitniej wykazały, że pod względem poczucia aktualności, szybkości informacyjnej, doboru, ożywienia, urozmaicenia i obfitości treści, oraz szczerości i jasności politycznych akcentów, *Głos Narodu* żadnemu z współzawodniczących pism przewyższyć się nie da.

Nie potrzebujemy naszych czytelników zapewniać, że ani na jeden krok nie zboczymy z tej drogi, po której szliśmy dotąd ku zadowoleniu ogółu chrześcijańskiej ludności kraju i że najczujniej przestrzegać będziemy, aby nie było najmniejszej skazy **na czystości i godności tego sztandaru**, który wywiesiliśmy i około którego gromadzi się coraz liczniejszy zastęp przyjaciół i zwolenników. Rok przyszły, który prawdopodobnie będzie niezmiernie ważnym w dziejach naszego kraju, zastanie nas gotowemi do energiczej obrony haseł chrześcijańskiej odporności, społecznej sprawiedliwości i narodowego skupienia wśród walk zaciętych, do których gotują się wszystkie stronnictwa. Mamy nadzieję, że do obrony tej dopomogą nam już **zorganizowane szeregi wyborców, złączonych z nami jedną myślą.**

Dziennik nasz może się poszczycić, że jest pierwszem politycznem codziennem pismem w kraju, które rozchodzi się nietylko wśród warstw inteligencji, ale także **pomiędzy ludem wiejskim i miejskim.** Świadomi jesteśmy odpowiedzialności i obowiązków, jakie są złączone z tym prawdziwym zaszczytem i dlatego postanowiliśmy przy ciągłem stopniowem podnoszeniu poziomu pisma, jeden numer w tygodniu zastosować głównie do potrzeb i pojęć tych warstw ludności, które dojrzewają z każdym dniem i w których leży nasza narodowa przyszłość. Jesteśmy pewni, że wobec wielkiego braku dobrych pism ludowych, **piątkowe nasze numery popularne**, powitane zostaną z radością przez szerokie masy ludności, rwącej się do oświaty i do udziału w życiu publicznem, oraz przez czytelników ze sfer inteligentnych, którzy znajdą w tych numerach wierne echa wielkiego ruchu ludowego, tak stanowczą poczynającego odgrywać rolę w dziejach naszego kraju i narodu.

Podwójne numery niedzielne *Głosu Narodu*, z takiem upragnieniem oczekiwane, a z takiem zadowoleniem przyjmowane przez wszystkich czytelników, a zwłaszcza przez miłe czytelniczki, udoskonalane będą, o ile to być może, z coraz większą starannością. Oprócz stałej rubryki »Uwag«, traktującej z humorem i powagą bieżące sprawy, zapewniliśmy sobie do numerów niedzielnych współpracownictwo najznamienitszych piór naszego świata literackiego i publicystycznego, tak, iż numery niedzielne stanowiące dla siebie odrębną całość, będą mogły zastąpić brak tygodnika o treści literacko-społecznej i na dnie świąteczne dostarczą rodzinom obfitej, zdrowej, pouczającej, ciekawej i miłej lektury.

Bardzo staranną uwagę zwrócimy na dział powieściowy. Co czwartek dodawać będzie *Głos Narodu*, jak dotychczas, arkusz powieści, a więc na rok otrzymają czytelnicy pięćdziesiąt dwa arkusze wybornej powieściowej treści. Nadto w tekście dziennika drukowane będą dwa utwory powieściowe, z których przynajmniej jeden będzie pochodził z pod pióra polskiego pisarza. W dodatku drukować będziemy znakomitą powieść **ś. p. Józefa Rogosza** p. t.

„PAN NA GRANOWIE“,

odnoszącą się do pamiętnych wypadków lwowskich, których rocznicę w ten sposób uczcić pragniemy. Z powieści, które będziemy drukować w tekście, wymieniamy na razie tłomaczoną z francuskiego, wielką sensacyjną powieść kilkutomową, Alfreda Assolant, pod tytułem:

„AWANTURNIK“,

oraz następujące powieści oryginalne: **Jana Szutkiewicza,** (autora popularnej sztuki dramatycznej „Popychadło“), powieść z życia aktorów prowincjonalnych, pod tytułem:

„JEDEN Z WIELU“,

dalej **Wacława Ołomunieckiego,** (autora nagrodzonego na konkursie powieściowym *Czasu*), powieść osnutą na tle dzisiejszych stosunków politycznych w Warszawie, pod tytułem:

NIE ZGINĘŁA...!

dalej nowelę z niedalekiej przeszłości, pod tytułem:

„TRAGEDJA MIŁOSNA“

przez **Ignacego Jastrzębca,** (pseudonim jednego ze znanych dziennikarzy, nowelisty i autora dramatycznego), a nadto mamy przyobiecane nowelle od **Kazimierza Tetmajera, Klemensa Junoszy, Zygmunta Sarneckiego, Teodora Jeske Choińskiego, Kazimierza Laskowskiego** (autora »Zrosłych z ziemią«), **Tadeusza Łęckiego** (autora »Książęcej doli«) i wielu innych najbardziej uzdolnionych powieściopisarzy.

Również w innych działach mamy tekę redakcyjną zaopatrzoną w wielki dobór artykułów. Z ważniejszych wymieniamy cykl artykułów pod tytułem: **›Antysemityzm w politycznej praktyce‹**, a dalej **›Żądania i prawa polskiego chłopa‹, ›Kwestja robotnicza w Galicji‹. ›Demokracja jako frazes i jako program‹, ›Konserwatyzm rozumny i bezrozumny‹, ›Ugodowość czy nieprzejednanie‹, ›Stronnictwa galicyjskie‹, ›Dziennikarstwo jako służba, rzemiosło i ideja‹, ›Choroby naszego handlu‹,** i wiele innych. Nadto zamierzamy coraz bardziej rozwijać dział listów prowincjonalnych; nie ma zakątka ziemi galicyjskiej, gdziebyśmy nie mieli przyjaciela-korespondenta. Przy ich pomocy, będziemy się starali zawsze w dzienniku dawać żywy obraz życia naszego kraju i stosunków panujących w każdym powiecie. Stałych, odznaczających się ruchliwością fachowych korespondentów, mamy we Lwowie, — dwóch (pisujących pod znakami: (*δ*) i *Swój*) w Wiedniu, w Warszawie, w Poznaniu, w Berlinie, i w Paryżu. *Listy* ich i *depesze* uzupełniane są wiadomościami, nadsyłanemi nam często ze wszystkich innych znaczniejszych punktów, gdzie tylko mieszkają choćby czasowo Polacy. Tak więc maszynę informacyjną zorganizowaną mamy wybornie i w znacznej części wypadków w wiadomościach uprzedzamy wszystkie inne pisma galicyjskie. W zakresie informacyj miejskich i brukowych, postaraliśmy się o udoskonalenie służby reporterskiej, i wogóle położymy nacisk na ożywienie i urozmaicenie działu Kroniki.

Nabrawszy przekonania, że format *Głosu Narodu* i cały jego techniczny układ w dzisiejszej jego formie najlepiej odpowiada życzeniom czytelników, utrzymujemy go nadal bez żadnej zmiany, zwracając zarazem uwagę, że dajemy czytelnikom na rozmiary znacznie więcej tekstu redakcyjnego, niż którykolwiek inny polski dziennik. Osobna edycja na prowincję, osobna na miasto, umożliwia nam także stosowanie się do wymagań zarówno jednej jak drugiej kategorji czytelników i sprawia, że wychodząc właściwie dwa razy dziennie, dostarczamy zawsze czytelnikom najświeższy dziennikarski materjał. Miejska edycja *Głosu Narodu* ukazywać się będzie od Nowego Roku regularnie o godzinie 9-tej zrana. O tej samej porze będzie edycja prowincjonalna tego samego numeru w rękach prenumeratorów na prowincji.

W końcu zwracamy uwagę, że Czytelniczki *Głosu Narodu* otrzymywać mogą za dopłatą 90 centów kwartalnie, doskonale redagowane pismo dla kobiet, p. t.

„MODY PARYSKIE“,

wszyscy zaś czytelnicy korzystają ze znacznych ułatwień przy prenumerowaniu

„Bibljoteki wyborowych Powieści i Romansów“

(rocznie 6 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.)

Prenumerata na „Głos Narodu“

wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
rocznie	16·— złr.	rocznie	20·— złr.
półrocznie	8·— „	półrocznie	10·— „
ćwierćrocznie	4·— „	ćwierćrocznie	5·— „
miesięcznie	1·35 „	miesięcznie	1·70 „

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 20 ct.

Pieniądze prosimy adresować: „GŁOS NARODU“ — KRAKÓW.

Rok wydawnictwa: 5-ty. Nakład w grudniu 1896 r.: 4100 egz.

Wydawczyni: JÓZEFA ROGOSZOWA.

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Kraków, **Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką** *Rynek gł. L. 26*

Wypłaca 10% dywidendy za rok 1895

Przyjmuje dalszą subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłym wypowiedzeniem.

MAGAZYN TOWARZYSTWA POLECA 868 50 0

Płótna korczyńskie i zagraniczne,
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY SLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór**: bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męskie i damskie
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAŻ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

W. Żuławski, optyk w Tarnowie

poleca okulary i pince-nez ze szkłami francuskiemi i kamiennemi, **Cristal d' Roche**, oprawy stalowe, niklowe, rogowe, szyldkretowe, srebrne i złote, **Lornetki** teatralne i polowe, binoklo wojskowe. **Barometry** metalowe francuskie, holosterique aneroid i rtęciowe. **Ciepłomierze** wypróbowane do ciała, browarów, gorzelń, do mieszkań, oranżeryj, łazienek. **Wag do płynów** jako to: Alkoholometry, Sacharometry, Areometry i. t. d. **Mikroskopy**, szkła powiększające, **lupy**, kompasy. Zegary słoneczne, manometry do parowych kotłów. **Wodne wagi, taśmy miernicze**, reusszeugi calówki i piony. Steroskopy i fotografie steroskopowe, **aparata fotograficzne, latarnie magiczne. Maszynki elektryczne**, indukcyjne i z prądem stałym. **Metronomy** do muzyki.

Urządza dzwonki elektryczne i telefony,

jakoteż utrzymuje na składzie pojedyncze części do dzwonków, baterje, drut na metry, cynki, tastry i t. p. 3097 1

Zakład fryzjerski

Osobny salon dla Pań.

w Krakowie, ul. Szewska Nr. 2

KAROL RYŻMANOWSKI

poleca się jako specjalista fryzjer damski i męzki.

WYKONUJE WSZELKIE WYROBY z WŁOSÓW.

Perfumerje i przybory toaletowe po cenach fabrycznych. 2666 11 0

Zakład urządzony i prowadzony na wzór zagranicznych.

Ul. Szewska Nr. 2.

Kraków, ul. Szewska 2.

Prawdziwy KONIAK kuracyjny „FINE CHAMPAGNE"

ze słynnych winnic, przyjemny w smaku, silnie wzmacniający, dla osob osłabionych. **Butelka po 2, 2·50, 3 i 4 złr.** 3050 2 2

Starka prawdziwa winna (Weinstarka) bardzo stara, po 1, 1·50 złr. butelka, oraz inne Wódki.

SLIWOWICA symr. stara

po 1 złr. i 1·50 złr. butelka, wysyła na prowincję franco, z doliczeniem 36 centów.

Dom handlowy

H. Fritsch

w Krakowie, Mały Rynek.

Balsam przeciw odmrożeniu

znany ze swej skuteczności, flaszka 25 ct. — **Syrop balsamicznoziołowy i ziółka** przeciw kaszlowi i kokluszowi. — **Brassicon** uniwersalny ten środek usuwa newralgiczny ból głowy, flaszka 50 ct. — **Wata od bólu zębów** pakiecik 10 ct. — poleca apteka „pod białym orłem" 2987 9 13

A. Siedleckiego w Krakowie.



W. Stachowicz
KRAWIEC CYWILNY I WOJSKOWY
w Krakowie, Rynek główny, L. 30,
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju **uniformów**, jakoteż wszelkie artykuły **dla c. k. oficerów, urzędników, wojskowych i cywilnych.** Ceny umiarkowane.
3104



JAN KAPCIA

Kraków, Sławkowska l. 6, I piętro poleca swój nowo otworzony

Magazyn i Pracownią Konfekcji i Sukien damskich

utrzymuje na składzie znaczny zapas Materji krajowych i zagranicznych, jak również gotowe konfekcje damskie.

Chcąc zaskarbić sobie względy i poparcie P. T. Publiczności, wykonuje powierzone roboty tak z własnych jak dołączonych materji nadzwyczaj starannie i punktualnie podług najświeższych żurnali znakomitem krojem angielskim i francuskim. **Wykonuje również toalety balowe w najlepszym guście.** Na zamówienia z prowincji wystarczy przysłanie stanika. Konfekcje i kostiumy angielskie wykonują czeladnicy męzcy.

Ceny niezwykle nizkie. 2797 1 10

Ziółka piersiowe d. Dra Seeburgera, paczka 20 ct.

Esencja łopianowa przeciw wypadaniu włosów, po 1 złr. i 50 ct. flaszka.

Wina lecznicze na starej maladze, chinowe, żelazowe, rumbarbarowe, chin.-żelaz. itd., flaszka po 1 złr. 20 ct.

Olejek orzechowy, wody do ust, Dentolin antiseptyczny proszek do zębów, środki kraj. i zagr., poleca i wysyła odwrotnie

Apteka pod złot. Słoniem **E. Helera i główny skład materjałów aptecznuch w Krakowie,** 6 0 **ul. Grodzka.** 3032

Akuszerka egzaminow. i masierka

Helena Tuszyńska

przy ul. Ogrodowej 4 (Kleparz), poleca się Szanownym Paniom w czasach słabości, przyjmuje również do siebie, zapewniając największą troskliwość i dyskrecję. Włada także językiem niemieckim. 2967 11 15

Poszukuje się

AGENTA

do piekarni

od Nowego roku za kaucją od 150 złr. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 3156 1 3

Rutynowany, wykształcony fachowo i technicznie

Administrator Dóbr

ktory lat 20 zarządzał większym majątkiem i tylko wskutek śmierci właściciela stanowisko opuścił — z poleceniami najwyżej stojących Dygnitarzy i Obywateli Galicji, — życzyłby sobie **objąć posadę** Administratora, lub też zarząd jakiego majątku ziemskiego.

O łaskawe zgłoszenia uprasza pod adr. **St. Kerg inżynier poste-rest. Skrzydlna Dobra.** 3166 1 0

Ogrodnik

z chlubnemi świadectwami, **poszukuje miejsca** na wsi od Nowego roku lub od 1-go lutego 1897 r. Bliższa wiadomość **u p. Stafieja**, ogrodnika handlowego **w Rzeszowie.** 3160 1 0

Nauczycielka

z patentem froeblowskim i z praktyką pedagogiczną **poszukuje posady** do nauki początków, przyjmie także miejsce Bony do młodszych dzieci. Adresu udzieli z grzeczności Administracja „Gł. Narodu". 3135 3 3

Gulbo

najczystszy destylat. **Smak zbliżony do Cognacu.** Wyśmienita Wódka nie słodka. Flaszka złr. 1·25 w Magazynie Juljusza Grossego w Krakowie Rynek Nr. 28. 2993 1-0

Lekcje języka angielskiego i włoskiego. Warunki przystępne. — Wiadomość w Głównej Ajencji J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, **Plac Marjacki L. 2.** 3116 3 5

Młody ekonom

z ukończoną szkołą rolniczą, z 10 letnią na jednem miejscu praktyką w wzorowem gospodarstwie, chce **zmienić posadę** od 1 marca 1897 r. — Łaskawe zgłoszenia pod lit. **„A. B."** poste-restante **Kopyczyńce.** 3157

HANDEL DELIKATESÓW i WIN
Antoniego Hawełki w Krakowie

POLECA NA ŚWIĘTA

Jabłka, Gruszki tyrolskie,
Mandarynki i Winogrona świeże,
Bakalie, 3094 1 2
Porter angielski wystały,
Piwo bawarskie „SPATENBRÄU",
Wino włoskie „Barletta" białe i czerwone,
Wina węgierskie smaczne, stołowe.

!! Maszyna parowa !!

Dwu-cylindrowa z kotłem i transmisją, o sile 2-ch koni, mało używana, za połowę ceny co kosztuje **jest zaraz do sprzedania.** Wiadomość w pracowni ślusarskiej **A. Zarachowicza,** przy ulicy **Dietla, Nr. 80** w Krakowie. 3181 1 3

Już otwarty!

Chrześcijański Bazar Tani
Co kto kupi to nie zgani
Towar dobry doborowy
Ceny niższe do połowy. 3180

Jest **bielizna** rozmaita
Czysta, gładka trwale szyta
Są **gorsety** pierwszej mody
I obówie dla wygody

Pióra strusie i mydełka
Galanterje, bawidełka
Parasole, nosigrosze
Kołdry, kwiaty i kalosze.

Koszykarskie też wyroby
Listwy, ramy i ozdoby
Są bukiety, sztuczne kwiaty
Wieńce, wstążki i krawaty.

Są konfekcje i bilety
Są obrusy i serwety
Słowem wszystko jak w Bazarze,
Co kto żąda i rozkaże.

Lipiński,
Kraków, ul. Szewska 15.

Realność
W BOCHNI,

w najpiękniejszem i ruchliwszem miejscu, składająca się z 4 pokoi i sklepu, 2 duże izby suterynę z frontu od ulicy, nadająco się na sklep, szynk, piekarnię albo masarnię, 1 budka do sprzedaży pieczywa, składy na węgle, drzewo, wapno, cement i t. d., z dużym placem łącznym frontowym przy trotoarze do zabudowania, z prawem koncesji na restaurację wina, piwa, trunków, z powodu stosunków familijnych, jest w każdej chwili 3161 2·3

do sprzedania lub wydzierżawienia

za bardzo umiarkowaną cenę. — Wiadomość: **J. Koźmiński Kraków ul. Kopernika Nr. 14.**

Ważne dla Gorzelników i Kółek rolniczych

kukurudza

Pierwszorzędna firma węgierska oferuje kukurudzę najlepszej jakości z gwarancją punktualnej i rzetelnej dostawy i dobroci towaru po **4 złr. 75 ct. za 100 klg. netto** loco Kraków i inne stacje od Krakowa do Chabówki, względnie do Nowego Sącza. — Bliższych informacji udziela zastępca **Adolf Pfeffer w Podgórzu.** 2 2 3158

Nr 296 . Kraków, Czwartek dnia 24 Grudnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wskazówki programowe.

I.

Rok nowy, który w imię Boże za kilka dni rozpoczniemy, będzie niezwykle ważnym w dziejach naszego kraju. Nigdy jeszcze walka stronnictw nie miała tak zdecydowanego charakteru, jaki przybiera teraz w przededniu wielkiej kampanji ogólnych parlamentarnych wyborów; nigdy nie stawało do turnieju tyle odłamów partyjnych, o hasłach tak odrębnych i sprzecznych; nigdy takiego pomiędzy walczącymi stronami nie było rozgoryczenia; nigdy wreszcie takiego zamętu wśród tylu krzyżujących się haseł, prądów i kierunków.

W dotychczasowych ogólnych stosunkach partyjnych nastąpił przewrót. Dawna partja zachodniogalicyjskich konserwatystów, która do niedawna szła na czele naszego życia politycznego, skupiając w swoim obozie najtęższe polityczne umysły i rządząc się w sprawach ogólnych trzeźwą, odartą ze złudzeń, praktyczną myślą przewodnią, dostąpiła tego zaszczytu, że z jej łona wybrano kierowników całej nawy państwowej. Zaszczyt to nielada, ale i nielada przeszkoda w swobodnem politycznem działaniu; z partji oceniającej niezależnie rozwój wypadków i zajmującej przeważnie krytyczne stanowisko, zamieniła się na stronnictwo, popierające z zasady i bezkrytycznie rząd centralny i broniące za wszelką cenę każdorazowej pozycji, jaką gabinet wiedeński, (któremu nie wolno brać za punkt wyjścia interesów naszego kraju i względu na jego przyszłość), zajmować musi czy to z taktyczno-parlamentarnych powodów, czy też ze stanowiska ogólnopaństwowej polityki. Stąd dzieje się, że n. p. w kolizjach pomiędzy autonomicznemi roszczeniami naszego kraju, a intencjami rządu, którego siła polegać musi na centralizującem dążeniu, partja ta skazana jest na wyrzeczenie się stanowiska czysto krajowej polityki. Traci tem samem resztki popularności i zaufania w kraju, tem bardziej, że w miarę wzrostu demokratycznych w naszem społeczeństwie prądów, stronnictwo to zdradza coraz jawniej oligarchiczne zachcianki i coraz otwarciej broni straconych placówek politycznej wyłączności klas uprzywilejowanych, zbliżając się w tem do swoich wschodnio-galicyjskich politycznych przyjaciół, którzy zachowali wprawdzie niezależność materjalną wobec centralnego rządu, ale zarazem nie przestali być frakcją wyłącznie i egoistycznie agrarną i z ciasnego punktu widzenia klasowych interesów patrzą na cele i środki politycznych działań, a nie mają przytem w swoim gronie wybitniejszych umysłów, zdolnych nadać jakąkolwiek jednolitość partyzanckiemu działaniu jednostek.

Jako przeciwny społeczny biegun obu tych oligarchicznych frakcyj wzrósł dość nagle i przez doskonałą organizację stał się niebezpieczną w naszym kraju potęgą, polski odłam międzynarodowej partji socjalno-demokratycznej, rozszerzając swoją działalność w szerokich warstwach miejskiej i wiejskiej ludności. Podkopuje on nietylko ekonomiczne ale i etyczne podstawy ustroju dzisiejszego społeczeństwa, sieje przytem obojętność dla narodowych idei a w tem moralnie destrukcyjnem działaniu zyskuje poparcie żydostwa, podającego skwapliwie rękę do każdego dzieła etycznego i narodowego zatrucia. Agitacje socjalistyczne trafiają na wdzięczny grunt powszechnego niezadowolenia; jest ono wodą obracającą koło socjalno-demokratycznego młynu. Do niedawna nikt inny nie starał się nad tem niezadowoleniem zapanować i skierować go na właściwsze, mniej groźne dla naszej przyszłości tory; obecnie, działanie to rozpoczęte zbyt późno i w kilku naraz sprzecznych kierunkach, natrafia na przeszkody i na każdym kroku zwalczać musi ugruntowane już potajemnie zdobycze socjalizmu. Dzięki Bogu zdrowy instynkt polskiego chłopa broni się sam dzielnie przed zarazą prądu, w którym słusznie podejrzywa zamach na tradycyjne przywiązanie do wiary i ziemi; to też jedynie nad wiejskim proletarjatem bezrolnym udało się dotychczas zapanować socjalistom. Rdzeń włościaństwa, rwącego się do praw politycznych i do równego udziału w życiu publicznem organizuje się niezawiśle w dwóch odłamach partyjnych, między któremi nie byłoby właściwie żadnych zasadniczych różnic, gdyby nie było zasadniczych różnic we wręcz odmiennych grupach żywiołów inteligentnych, które się około obu tych odłamów skupiają.

Około tak zwanej „partji ludowej“, ugrupowały się niedobitki dawnej partji liberalnej, która doszedłszy do sromotnego bankructwa w spekulacjach na żywioły mieszczańskie, rzuciła się na budzący się ruch samowiedzy ludowej, wszedłszy w przymierze z kilku ambitnymi agitatorami włościańskimi. Ci z pomiędzy liberałów, którym nie udało się zrobić politycznej karjery na ramionach mieszczaństwa i na porozumieniu z czynnikami rządowymi oraz z partją konserwatywną, probują ją obecnie zrobić na ramionach ludu, na zaostrzaniu antagonizmu pomiędzy wielką i małą własnością rolną. To też o ile samodzielny ruch włościański zasługuje na uznanie i poparcie, i stanowi w życiu politycznem naszego kraju sympatyczny, dodatni i zdrowy czynnik, o tyle niesympatyczne, ujemne i szkodliwe są wpływy, które na ten ruch w egoistyczno-spekulacyjnych celach oddziaływują i nadają mu radykalno-manifestacyjny namiętny charakter, wyrządzając tem ciężką krzywdę włościaństwu, bo skazując z góry wszelkie jego działania na polityczną bezpłodność.

Drugi odłam partji włościańskiej tak zwany „Związek chłopski“ pozostaje pod wyraźnym i widocznym patronatem duchowieństwa; daje to spekulantom liberalnym broń w rękę do oskarżania „Związku“, o „klerykalne tendencje“, których „Związek“ jako taki właściwie nie ma. Ma on charakter narodowy, katolicki, antyżydowski, bo każdy polski chłop czuje się Polakiem i katolikiem a w żydzie ma najbliższego wroga; odejmowanie tego charakteru ruchowi włościańskiemu, jest świadomem fałszowaniem jego natury. Zwracamy zaś uwagę, że pod każdym innym względem — „Związek chłopski“ idzie równolegle z partją ludową, — o ile naturalnie ta partja za instygacją Lewakowskich nie wchodzi na takie bezdroża, jak rzucanie hasła: „nie wstąpimy w Wiedniu do Koła polskiego!“ Że około „Związku“ po za chłopami stoją tylko duchowni, — za to odpowiedzialności na braci Potoczków składać nie można. Czyż oni są winni, że świeckie żywioły inteligentne, sympatyzujące z celem i charakterem „Związku“ zachowują się obojętnie, biernie i apatycznie? Trzeba mieć wszelako przekonanie, że duchowni stojący około „Związku“ rozumieją potrzebę pozostawienia „Związkowi“ najzupełniejszej samodzielności i swobody ruchów i użyczając mu swego moralnego poparcia we właściwym zakresie swego działania zdają sobie sprawę z niewłaściwości tego rodzaju projektów, jak ten, który słusznie na ostatniem wiecu pominięto, — aby dla organu prasowego „Związku“ utworzony był rodzaj duchownej cenzury...

Duchowieństwo także zapanowało nad zdrowym i zbawiennym ruchem organizacyjnym katolickiego proletarjatu miejskiego. I tu zastępuje ono z konieczności brak energji i inicjatywy u czynników świeckich, których obowiązkiem jest ująć jak najprędzej w swoje ręce kierunek tego pełnego przyszłości ruchu, albowiem już przy najbliższych wyborach „Przyjaźnie“ i inne związki katolickich robotników powinny ważną i dodatnią odegrać rolę, a stać się to może tylko wtedy, jeżeli na ich czele staną ludzie całkowicie niezawiśli, którzy z konsekwencją, odwagą, siłą i szczerością politycznego akcentu, z wielkiem przejęciem się ideją wyrównania krzywd społecznych, poprowadzą zwartą falangę chrześcijańskich robotników do walk politycznych na legalnym gruncie, w atmosferze tradycyjnych ideałów narodowych i etycznych. Dwie te organizacje, włościańska i robotnicza, uzupełniają się wzajemnie, ale są zaledwie rozwijającemi się początkami podstaw tego wielkiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, od którego zależy przyszłość naszego kraju. Brak jeszcze najważniejszego czynnika w cyklu tych organizacyj: inteligencja i żywioły mieszczańskie przejęte z gruntu demokratycznem usposobieniem, zrażone do dwulicowości, obłudy, czczości, frazesu i karjerowiczostwa rozbitej w szczątki partji liberalnej, wypierane coraz dotkliwiej i bezwstydniej ze wszystkich stanowisk, pól pracy i źródeł zarobkowania przez rosnącą z każdym dniem przewagę żydostwa — odczuwają gwałtownie potrzebę zespolenia się w imię wspólnego programu, pod hasłem d e m o k r a c j i w ustroju politycznym, u s u n i ę c i a k r z y w d i r ó ż n i c w ustroju społecznym, z a c h o w y w a n i a t r a d y c y j n a s z e j p r z e s z ł o ś c i w ideałach narodowych i chrześcijańskich, e n e r g i c z n e j w r e s z c i e o b r o n y zarówno przed zamachami jawnych i zakapturzonych w r o g ó w z e w n ę t r z n y c h, jak i przed zalewem obcej zagnieżdżonej wewnątrz kraju żydowskiej s z a r a ń c z y. Potrzeba tylko śmiałej inicjatywy, a pod wzniesionym w górę chrześcijańsko-demokratycznym sztandarem skupi się zastęp inteligencji i mieszczaństwa, który wspólnie z organizacją niesfałszowanego ruchu włościańskiego i z korporacjami chrześcijańskich robotników, dążyć będzie prostą, śmiałą, legalną ale energiczną i niewzruszoną drogą do odnoszenia tryumfów w życiu politycznem naszego kraju...

Za kilka dni w noworocznym artykule naszego dziennika postaramy się wskazać na kilka punktów, które będą może przydatne jako materjał do przyszłego praktycznego programu nowego, tak pożądanego i z takiem utęsknieniem oczekiwanego, stronnictwa.

Przed wyborami z handlu i przemysłu.

Wobec bliskich już wyborów uzupełniających do Izby handlowo-przemysłowej i wobec przeróżnych wprost bezczelnych matactw naszych najserdeczniejszych, nie będzie od rzeczy dla skutecznego poparcia usiłowań obywatelskiego komitetu wyborczego przypomnieć szerokim kołom interesowanych doniosłość i niepospolity zakres działalności tej instytucji aby przełamać tradencyjną apatję wyborców chrześcijańskich.

Ustrój obecny Izby założonej w r. 1850 oparty jest na obszernych postanowieniach organizacyjnej ustawy z 29 czerwca 1863. Według tych przepisów zasadniczych, które w streszczeniu podajemy, jest zadaniem Izby: a) brać pod obrady wszelkie życzenia publiczne i pomysły albo projekty dotyczące spraw handlowych i przemysłowych: b) podawać do wiadomości władzy z własnej inicjatywy lub na wezwanie ministerstwa, albo krajowych władz, spostrzeżenia i wnioski w dziedzinie handlu i przemysłu, tudzież donosić o stanie i udoskonaleniu środków komunikacyjnych; c) zdawać sprawę o projektowanych ustawach, które dotyczą interesów handlowych, albo przemysłowych, nim jeszcze rząd taki projekt przedstawi czynnikom ustawodawczym do załatwienia konstytucyjnego; d) wyjawiać zdanie o zamierzonem utworzeniu zakładów publicznych, mających na celu podniesienie handlu lub przemysłu i podobnież w razie znaczniejszych zmian w ustroju tego rodzaju zakładów już istniejących; e) naradzać się wspólnie z drugą izbą lub kilkoma innemi na wezwanie rządu w sprawie wskazanych przezeń zadań i przedmiotów: f) w y b r a ć p o s ł a d o S e j m u k r a j o w e g o i d o R a d y p a ń s t w a.

Oprócz tego ma Izba jeszcze następne osobliwsze obowiązki i prawa, a mianowicie, a) utrzymuje spisy osób, którym służy czynne i bierne prawo wyborcze do Izby; spisuje znamiona czyli cechy i wzorki nowych wyborów przemysłowych i utrzymuje archiwum tychże cech i wzorków; prowadzi wykazy firm zaprotokółowanych i wszystkich innych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i obrotowych, potem zakładów pieniężnych i kredytowych w swoim okręgu, tudzież zbiór dat do statystyki handlowej i przemysłowej potrzebnych: b) ma wpływ na egzamin i mianowanie stręczycieli towarowych i wekslowych (tz. senzalow), potem na nominację radców giełdowych i asesorów w sądach handlowych; c) wydaje poświadczenia o istniejących zwyczajach handlowych, o zaprotokołowaniu znaczków przemysłowych, o przedstawionych jej wzorach towarowych, tudzież o kwalifikacji dostawców, szczególnie w razie dostaw państwowych; d) urzęduje w razie zażądania lub umowy interesantów jako sąd polubowny z zachowa-

niem odnośnych przepisów w sprawach dotyczących handlu albo przemysłu; e) przesyła co roku najdalej z koncem kwietnia ministrowi handlu sumaryczne sprawozdanie w którem się mieszczą uczynione w roku zeszłym spostrzeżenia dotyczące ruchu i obrotu w handlu i przemyśle swego okręgu. W temże sprawozdaniu zamieszczają się też życzenia, roszczenia i wnioski kupiectwa i przemysłu. Nakoniec winna Izba co pięć lat składać ministrowi handlu dokładną statystykę ze wszystkich agend i stosunków ekonomicznych okręgu odnośnego. (Tej statystyki krajowej nawiasem mówiąc nasza Izba już od 15 lat wcale nie dostarcza.)

Co do stosunku hierarchicznego, w jakim Izba pozostaje do władz państwowych i ekonomicznych instytutów — godnem jest uwagi, że Izba podlega wprost ministerstwu handlu, nie zaś władzom lokalnym ani też krajowym, lubo Izba obowiązaną jest innym także ministerstwom i władzom dostarczać na ich żądanie wyjaśnień w zakresie swego działania urzędowego. Aby zaś Izba wywiązać się mogła z obowiązków na niej ciążących, zobowiązane są w okręgu izbowym do dawania pomocy wszystkie władze rządowe i autonomiczne, potem wszystkie związki i spółki przemysłowe, przedsiębiorstwa handlowe i obrotowe, wszelkie zakłady asekuracyjne, Kasy oszczędności, Towarzystwa zaliczkowe, tudzież poszczególne osoby trudniące się handlem, przemysłem i obrotem, a mianowicie obowiązane są dostarczać Izbie na jej żądanie wszelkich wyjaśnień potrzebnych do spełuienia jej powinności urzędowej np. składać wyjaśnienia pożądane, wykazy i odpisy potrzebne, słowem skutecznie wspierać Izbę w jej czynnościach.

Co do swego składu Izba dzieli się na sekcję handlową i przemysłową, która to ostatnia obejmuje także górniczy przemysł. Izba krakowska składa się z 32 członków rzeczywistych, z których większa część winna być zamieszkałą w siedzibie Izby. Każda z dwóch sekcji liczy po 16 asesorów. Wszyscy sprawują swój urząd bezpłatnie. Członków korespondentów obiera sobie Izba w ilości stósownej; oni mogą też udział brać w posiedzeniach z głosem doradczym. Co do rzeczywistych asesorów powołuje ich się zapomocą wyborów bezpośrednich na lat sześć. Po upływie trzech lat ustępuje z dniem 31 grudnia połowa asesorów najstarszych, a Izba uzupełnia się lub raczej odmładza nowemi wyborami, jak się to dzieje w obecnej chwili. W razie równego czasu służby, los rozstrzygnie o wystąpieniu.

Czynne prawo wyborcze czyli prawo wybierania mają knpcy i przemysłowcy, którzy używają w zupełności praw obywatelskich i trudnią się w okręgu Izby handlem, przemysłem albo górnictwem i to albo samodzielnie, albo jako spólnicy jawni, tudzież osoby zawiadujące w charakterze kierowników przedsiębiorstwami handlowemi, albo przemysłowemi, skoro opłacają od tegoż przedsiębiorstwa przepisany podatek zarobkowy, wynoszący jak wiadomo co najmniej 3 złr. 25 ct. rocznie.

Jeżeli niewiasty lub osoby będące pod opieką albo kuratelą mają przedsiębiorstwo handlowe albo przemysłowe, natenczas prawo wyboru wykonuje w ich imieniu zawiadowca tegoż przedsiębiorstwa. Ktoby w kilku kategorjach okręgu izbowego był uprawionym do wyboru, ten mimo to z głosu tylko w jednej z nich korzystać może.

Bierne prawo wyborcze czyli obieralność na rzeczywistego asesora służy kupcom i przemysłowcom, którzy są obywatelami państwa, ukończyli 30-ty rok życia i przynajmniej od 3 lat mają prawo wybierania, tudzież mieszkają w obrębie geograficznym Izby. Wykluczeni są od czynnego i biernego prawa wyborczego ci, których ustawy odnośne wykluczają od prawa takowego w gminie.

Dla kierowania wyborami mianuje Namiestnictwo komisję wyborczą. W niej przewodniczy osobistość mianowana przez ministra handlu. Rzeczona komisja wyborcza składa się prócz przewodnika z jednego członka Rady gminnej miejscowej, tndzież z jednego lub więcej reprezentantów Izby, wreszcie z sekretarza.

W naszej Izbie urzędują z uwagi na wielką rozległość (aż do Rzeszowa sięgającą) dwie takie komisje wyborcze, jedna w Krakowie, druga w Tarnowie. Na podstawie utrzymywanych przez biura izbowe, jak wyżej powiedziano rejestrów kupców i przemysłowców, zamieszkałych w okręgu izbowym, sporządza komisja listę wyborczą, czyli spis wyborców i poleca wystawić takowy publicznie do przeglądania i kontrolowania, a tem samem i wnoszenia protestów w nieodwłocznym terminie dni 14. Jeżeli wniesione zostaną protesty, komisja wyborcza je rozpozna, wyda orzeczenie i zawiadomi o niem reklamujących. Potem następuje ułożenie sprostowanej listy wyborczej, a na jej podstawie rozesłanie kart legitymacyjnych wraz z kartkami do głosowania i z oznajmieniem dnia i godziny, kiedy wybory odbywać się będą.

Tak kategorja kupców jak też przemysłowców podzieloną jest na trzy ciała, czyli kurje wyborcze podług wysokości uiszczanego przez wyborcę podatku zarobkowego. Każda kurja wybiera oddzielnie przypadającą na nią ilość członków do Izby. Wybranym do Izby będzie ten kandydat, za którym oświadczy się względna większość głosów, a w razie równości głosów rozstrzygnie losowanie w komisji wyborczej. Wszelkie decyzje zależne od komisji wyborczej są stanowcze, bo nie dopuszczają odwołania.

Bliższe przepisy, określające akt wyborczy mieszczą się w ordynacji wyborczej, wydanej dla Izb w Krakowie i Lwowie, mocą rozporządzenia ministerstwa handlu z 4 kwietnia 1884, l. 9477. Najwięcej nas tu obchodzi bardzo niefortunny przepis, mieszczący się w § 9, który stanowi: Wybory odbywają się publicznie i to stosownie do woli wyborcy, albo za pomocą ustnego głosowania w komisji wyborczej, albo za przesłaniem tamże kartki z zapisanem w niej głosowaniem. W tem to nieszczęsnem postanowieniu tkwi całe źródło fatalnego zazwyczaj dla ludności chrześcijańskiej rezultatu wyborów Izbowych. Wiadomo bowiem, że wszystkie wybory polityczne z nader ważnych powodów odbywają się u nas osobiście, czyli, że każdy wyborca pod nieważnością głosowania, musi przed komisją wyborczą stanąć osobiście i oddać tamże swój głos. Tak się dzieje w wyborach do Rady gminnej, do Rad i Wydziałów powiatowych, do Sejmu krajowego i do Rady państwa. Inaczej jest niestety w wyborach do Izby. Tu bowiem wolno wyborcom podpisaną kartę głosowania przesłać pocztą do swego starostwa powiatowego, albo do komisji wyborczej. Zdaje się, że chciano tym sposobem ułatwić wyborcom spełnienie aktu wyborczego z uwagi na znaczną często odległość ich zamieszkania. Czemu jednak nie przepisano przynajmniej, żeby każdy wyborca oddawał sam kartę głosowania w urzędzie gminnym swego pobytn? Z nierozważnego dobrodziejstwa tego skorzystać umiało bardzo skrzętnie u nas macherstwo semickie. Matacze naczelni, których herszt przebywa w Wiedniu, rozpuszczają sforę ajentów po całym okręgn izbowym do zakupna albo sprytnego wyłowienia kartek głosowania, poczem wypełniają takowe podług ukazu i odsyłają je do komisji wyborczej! Korrupcja tedy kwitnie w najlepsze, jak to wiemy z ogłoszeń świeżych obywatelskiego komitetu krakowskiego. Tym to nadużyciom bezczelnym zaradzić może jedynie przemiana osławionego § 9 w ten sposób, żeby osobiste głosowanie, choćby tylko przed zwierzchnością gminną, stało się prawidłem bezwzględnem. Tej jednak zbawiennej zmianie powinni dopomódz posłowie, gdyż po Izbie dzisiejszym trybem wybranej, niczego się spodziewać dobrego nie możemy.

To i owo.

Wiedeń 22 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*ð*) Zaledwo dwa dni upłynęły od zamknięcia podwojów greckiego teatru przy Franzensringu, jak Wiedeńczyk zowie gmach parlamentu, a już cisza zapanowała jak najzupełniejsza na widowni polityki wewnętrznej, której nawet wrzaski niezadowolonej wiedeńskiej prasy żydowskiej wstrząsnąć nie mogą. Reb Schopfs wraz z rebem Schnafem i rabim Blochem zawodzą djalektycznie pod niebiosy, jak gdyby się świat walił z powodu mianowania wiedeńskiego prezydenta miasta Strobacha wicemarszałkiem Sejmu dolno-rakuzkiego. Czy słyszał kto: antysemita zastępcą marszałka krajowego! Galicji istotnie bardzo jeszcze daleko do tego, aleź bo u nas obywatelstwo miejskie nie mówiąc już o wiejskiem jest — jakby to powiedzieć grzecznie? —.., jest... jest... bardzo wyrozumiałem na żydowskie... sztuczki.

Z pokorą ślamazarności pozwala ono sobie ciosać żydom kołki na głowie i z rezygnacją oczekuje wielkiej chwili, kiedy je żydostwo połknie ekonomicznie, podobnie jak biblijna ryba nczyniła z Jonaszem. Możemy się jednak pocieszać tem, że żydzi mają nas za salonowców, za ludzi dobrego wychowania, a nie za takich nieokrzesanych gburów, jak wiedeńscy antysemici, którzy bez wszelkiej ceremonji powyrzncali żydów z Rady gminnej, z Sejmu krajowego a obecnie zabierają się na serjo do zrobienia tego samego przy przyszłych wyborach parlamentarnych, co się im też niezawodnie uda.

Strobach zastępcą marszałka krajowego! Istotnie pobndza to zdarzenie do myślenia nad... znikomością świata. Czasy i ludzie zmieniają się strasznie. Niezbyt dawno temu, były te same ręce „niepowołane“ do piastowania czegokolwiek, jako obciążone grzechem agitatorstwa, obecnie porucza się im w zastępstwie nawet piastowanie laski marszałkowskiej. Można tu powiedzieć, iż zbytni zapał do zbyt jędrnego wysławiania się, jak n. p. o „rękach niepowołanych“ — szkodzi, przynajmniej o tyle, iż potem słowa takie działają przy oświetleniu konsekwencji, jak ogień bengalski. Nie można się więc dziwić, iż ćmi on wzrok panów żydów z prasy.

Jednak przysłowie, iż lepiej jest późno, aniżeli nigdy — ma także swoje nprawnienie i ono niechaj nam w danym razie wszystko tłómaczy. Pisałem już w poprzednim liście, iż w Wiedniu i w Dolnej Austrji wogóle jest rnch wyborczy już w najpełniejszym toku. Powszechnie spodziewają się, iż termin wyborów przypadnie na pierwszą połowę marca i że już z początkiem kwietnia zwołany będzie nowy parlament. Pośpiech ten tłómaczy się nagłością sprawy ugody austro-węgierskiej. Rządowi austrjackiemu zależy nadto bardzo wiele na tem, żeby nikt nie miał uprawnienia przypisywać mu winy zwłoki, a bogdaj czy baraton Banffy nie pracuje wszystkiemi siłami w tym kierunku.

Co do tego istnieje rodzaj gonitwy pomiędzy obydwoma rządami, chociaż rzecz posiada także swoją komiczną stronę ze względn na to, iż dopokąd co do głównych punktów ugodowoch nie nastąpi porozumienie, parlamenty jako takie absolutnie nic zrobić nie mogą. Do porozumienia zaś jeszcze bardzo daleko, pomimo optymistycznego gadulstwa prasy półurzędowej po tej i tamtej stronie rzeki granicznej. Nawet o nowych rokowaniach wcale nic nie słychać. Możeby gabinety skorzystały z ciszy świątecznej i wzięły się raz do załatwienia sporu o Morskie Oko? Czas byłby na to ostateczny. W drodze obecnie nic nie stoi, skoro obydwa parlamenty upełnomocniły rządy do rozstrzygnięcia sporu granicznego za pomocą sądu rozjemczego. Powtarzamy: czas na to ostateczny!

Pola pracy kobiecej.

„Emancypacja wtenczas jest bezpieczną, gdy się odznacza pracą — użyteczną“. Pomińmy tu wybranki losu, których warunki bytu świetną rokują przyszłość. Pomińmy i takie, którym wybitne zdolności dają prawo sięgać wyżej. Niechby nieprzewidziane przez astronomów gwiazdeczki błyszczały na horyzoncie wiedzy i talentów; tamować ich biegu nie podobna Idzie tu głównie o ogół płci niewieściej, która twoizy przeważną cyfrę, bo w samej Galicji jest przeszło sto tysięcy więcej kobiet jak mężczyzn, a w naszym nie bardzo ludnym Krakowie przewyżka ta wynosi około sześciu tysięcy. Trafnie zatem powiedział jeden z pisarzy: „Nadszedł czas reformy wychowania i wykształcenia kobiety; opóźniać się z nią niepodobna, pod grozą przykrych następstw i zwiększającej się z dniem każdym ilości ofiar. Lecz reforma dokonać się winna na właściwem polu kobiecej pracy, na daniu edukacji kiernnku więcej praktycznego, powiększenia środków zarobkowania, otworzenia jej wolnej konkurencji w rękodziełach i przemyśle, a tem samem rozszerzeniu zakresu jej działalności“. Warunkiem społecznego bytu jest spotęgowanie siły zbiorowej. Kraj ubogi potrzebuje koniecznie ekonomicznego rozwoju. Skoro setki rąk, dziś zwisłych bezczynnie, jak płaczące wierzby na cmentarnem polu, chwycą za oręż pracy, i pokonają zawziętego wroga: lenistwo, — a śmiesznym wymaganiom kapryśnej mody śmiałe stawią czoło — ożyje drzemiące ducha tętno a na pogodnem obliczu zabłyśnie zadowolenie i to wewnętrzne przekonanie, że do szczęścia narodu, choć poszczególne znosimy cegiełki.

Zwiedzając zagraniczne zakłady, można przekonać się, że tam kobiety pracę na serjo traktnją.

W roku 1862 zawiązało się Towarzystwo rozwoju szkół rzemieślniczych dla kobiet w Paryżu, licząc w samym zawiązku pięćdziesięciu członków płacących po dwadzieścia pięć franków rocznie. Na takich nieznaczących zasobach opierając się, otworzyło Towarzystwo szkołę, która liczyła sześć uczennic. W przeciągu kilku miesięcy liczba ich niesłychanie wzrosła, a obecnie zakład bogato uposażony kształci około sześćset uczennic.

U nas dotychczas jedynem prawie narzędziem pracy w rękach kobiet była igła. Igiełka w życiu kobiety niezawodnie bardzo ważną odgrywa rolę; piękniej wygląda w jej białej rączce niż apierosik. W późniejszym wieku prędzej ujdzie bezkarnie zaniedbanie języków lub talentów, ale nigdy robót ręcznych. Już Wielogłowski w swem dziełku pod tytułem „Niewiasta“ powiedział: „W żadnym wieku nie mieliśmy tyle filozofek i kobiet uczonych jak w dziewietnastym, ale też w żadnym nie było tak mało cnotliwych, praktycznych i szczęśliwych, jak niestety! w naszym wieku“. Za główną przyczynę kładzie czytanie dzieł bez wyboru i zaniedbanie robót ręcznych. Nie dość usunąć przed kobietą ścieśnioną drogę jej działań, potrzeba jeszcze od lat najmłodszych zaszczepić w niej pojęcie pracy jako święty obowiązek i w tym kierunku szkoły żeńskie zorganizować. Szanowne nasze prababki mniej nauki a więcej posiadały cnoty — czynne i pracowite prowadząc życie, uszczęśliwiały mężów, wychowując dziatki na chwałę Bożą i własną pociechę. Wnuczki

żyją w szczęśliwszych dla siebie warunkach, bo dziedzina wiedzy stoi przed niemi otworem. Niech więc dowiodą czynem, że więcej zdobywszy, umieją się zastosować do praktyki życia i roztaczać szczęście na około siebie.

Kobieta wychowując dzieci na chwałę Bożą i chlubę kraju, wspomagając męża w jego domowych troskach i pełniąc chrześcijańskie cnoty, zadość czyni swym obowiązkom. Przecież nie każda na swojej drodze znajdzie te warunki, do idealnej wznoszące ją wysokości. Nie każda kobieta pomimo swego przeznaczenia, liczyć może na rodzinne kółko: „To niech się weźmie do nauczycielstwa lub igiełki“, mówi się zwykle. Ale wszędzie ogromna konkurencja, liczba nauczycielek z każdym rokiem wzrasta, aż ochota bierze zapytać, kogo uczyć będą?...

Z resztą do zawodu tak trudnego — żeby nie zawieść siebie i drugich, potrzeba wiele warunków i gruntownych zasad domowego wychowania. Ta, co ma obowiązek miejsce matki zastąpić dzieciom, nie dość, że naukowe przejdzie kursy. Nauczycielstwo, to siejba Boża. Wzrasta i kwitnie to tylko, co umiejętna zaszczepi ręka, a bujne żniwo prac nauczycielskich przyszłe dopiero niekiedy zbiera pokolenie. Potrzeba zatem pewnego namaszczenia, zaparcia siebie, wielkiej cierpliwości i gruntownej wiedzy. Bez tych warunków użyteczniej szyć dobrze rękawiczki, a przynajmniej mniejsza będzie strata z niedokładnej znajomości rzeczy.

Otóż możeby się dało zbytni prąd nauczycielstwa skierować do prac równie użytecznych a wiele korzystniejszych. Szwaczki wszystkie prawie zajęły poddasza — ich mozolna praca mało się procentuje, a niewiele pociechy z tego że siłą sobie głowy, gdzie falbanke i kokardki czepiać? Próżność rozwija się nie tylko przez to na wysoką skalę, produkcyjna praca upada, wraz z siłą żywotnią, zwątloną przez zgubne skutki pracy przy maszynach. Widoczna jest zatem potrzeba obszerniejszego zakresu działania, gdzieby każda zdolność we właściwym kierunku zużytkowaną być mogła. Kobieta bowiem bez środków utrzymania, to ofiara igrzyska losu. Traci powoli właściwe sobie przymioty, tłumi ostatnią iskrę Bożą — a wytrącona z właściwego biegu i kolei przeznaczeń, szybko biegnie po pochyłości i zapada w przepaść, wlokąc niekiedy za sobą smutne ofiary zepsucia. Badając przyczyny tych upadków, zawsze na dnie złego dojrzymy brak religji i niedostatek pracy.

Lecz gdy się nawołuje kobiety do rzemiosł, mimowolnie nasuwa się pytanie, co uczyni wyrugowany przez nią mężczyzna? Współzawodnictwo kobiet groźnem jednak nie będzie z tego głównie powodu, że wstępując na szerokie pole pracy, otrząsną się z próżnego współzawodniczenia, a swą zdolność i siły skoncentrują w punkcie daleko użyteczniejszym — pójdą w zawody o lepsze z zagranicznemi zakładami. Nadto przyniosą nowe czynniki i pomysły, a przynajmniej nową zachętę i bodźce do pracy. Czyż młoda wdowa, lub panna nie mająca widoków pójścia za mąż ma koniecznie swoje mienie wydawać na stroj i zasypiać na kwiatach próżnych marzeń? — Czyż chcąc być użyteczną, nie może zużytkować swych zdolności i materjalnych zasobów? Dla czegóż ją skazywać na pasożytny żywot rezydentki, kiedy czuje w sobie dość siły moralnej, aby stać się drugim użyteczną. Komuż to szkodzić może, że samotna kobieta ciernistą drogę życia złagodzić usiłuje użyteczną pracą? Komuż szkodzi — że pozostała wdowa z sierotami chwyta za chleb dawczą pracę jako ostatnie schronienie przed groźną nędzą.

Bezwzględna wolność uczciwego zarobku, dziś szczególniej jest niezbędna, zwłaszcza dla tych, które los z szczęścia rodzinnego wydziedziczył i które zmuszone są same sobie wystarczyć. Zamknie powoli poniżające wyciąganie ręki; jałmużna pozostanie dla starców i kalek, a kto ma chociażby resztki siły — pochwyci za oręż pracy, i z pomocą Bożą wyjdzie zwycięzko. Cóż znaczy majątek wśród niestałych kolei losu? co ustalenie w pójściu za mąż, obok długiego życia? Znałam osobę, która żyła z mężem lat dwadzieścia, a jeszcze czterdzieści była wdową i własną pracą zarabiać musiała na utrzymanie dla siebie i dzieci. Dzielną także zachętą do zamiłowania choćby najtrudniejszej pracy, jest pamięć na obecność Boską; pod opiekuńczem okiem Najlepszego Ojca wszystko miłem i łatwem się staje. Lubię powtarzać sobie i drugim wierszyk Karpińskiego: „Bogu najmilszą się stała, Pracującej ręki chwała“.

Pod tem więc hasłem z tą wiarą żywą rozpoczynajmy szmuklerstwo, rękawicznictwo, szewstwo, koszykarstwo, kwieciarstwo, introligatorstwo zwykłe i galanteryjne i wszelkiego rodzaju przemysł artystyczny; będzie to początek ważnego dzieła, prawdziwej użytecznej „emancypacji kobiet“. *Agn. Bufle.*

Z KRAJU.

Nowy Sącz, dnia 22 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Odczyty O. Załęskiego. — Pośmiertne wspomnienie. — Uroczystości beatyfikacyjne. — Czekamy tyle lat. — Nasza „Przyjaźń“. — Teatr amatorski. — Zapowiedzi karnawałowe. — Dzieci kujawskie.

Znany autor dzieł historycznych i społecznych O. Załęski wygłosił dwa odczyty o „Masonach“. Od r. 1612 mamy tę podziemną kastę, której hasłem dzika nienawiść do wszelkiej zwierzchności, samowola bez Boga. *Ni maitre, ni Dieu!* Dzisiejszy socjalizm jest prawnukiem godnym zacnego pradziada, najmłodszą zaś latoroślą masonerji anarchizm. Co za wspaniałe drzewo genealogiczne!

Wspomniałem w poprzedniej korespondencji naWiasowo o nagłej śmierci starszego komisarza skarbowej dyrekcji, ś. p. Wilhelma Kronhelma de Nordhein. Na dwie godziny przed śmiercią żartował jeszcze wesoło: umarł na serce. Człowiek zacny, dobroczynny, gotów zawsze do ofiarności; zostawił żonę i dwoje dorosłych dzieci. Powszechny żal towarzyszył mu do grobu.

W kościele OO. Jezuitów mieliśmy niezwykłą uroczystość. Obchodzono beatyfikację bł. Bernardino Realino, który żył około r. 1530. Uroczystość trwała trzy dni. Zbudowaliśmy się prześlicznem nabożeństwem i pięknemi mowami, a zachwyciliśmy się umiejętnym chórem kleryków. W pierwszym dniu uroczystości mszę św. odprawił O. prepozyt, a kazał O Kudasiewicz, w drugim dniu wypowiedział kazanie ten sam kaznodzieja, celebrował zaś O. Rucki, dnia trzeciego przybył do Nowego Sącza ks. infułat Kolor ze Szczyrzyca wraz z ks. Alojzym z zakonu OO. Cystersów, z kapituły pospieszyli ks. kanonik Tylka i ks. profesor Górka. Mszę św. odprawił w dniu tym ks. infułat, przemawiali kanonik i profesor.

W ostatnich dziesięciu latach byliśmy świadkami kilku beatyfikacyj, jako to: Bł. Bergmansa, trzech męczenników japońskich. Bł. Alfonsa i Piotra Claver, Rudolfa Aquavivy, pięciu pomordowanych w Korei, Antoniego Baldinucci, świeżo zaś Bł. Bernarda Realino. Tylko przez lat 600 nie możemy się doczekać beatyfikacji naszej Kingi!

„Przyjaźń“ tutejsza rozwija się ustawicznie w bardzo dodatnim kierunku. Co niedziela zgromadzają się członkowie i zabawiają: dominem, szachami, pogawędką, którą zawsze ktoś światlejszy zagaja. Zeszłej niedzieli grano nawet teatr. Na popis obrano trzyaktową komedję Korzeniowskiego „Karpaccy górale“.

Amatorzy z zadania wywiązali się świetnie, zwłaszcza Antek, Marta Szumowska, Prakseda Bernacka, Maksym Prokop, żyd Geisler grali jak rutynowani aktorzy. Na ogólne żądanie powtórzono drugi raz sztukę dnia 17 bm. Reżyserję prowadzi z uprzejmości inżynier p. Murański.

Panie tutejsze złożyły na ręce pp. Świerz i Szumowskiej 10 złr. na drzewko dla dzieci „przyjaźniaków“, wydział wyasygnował na opłatek 5 złr., a O. kurator ofiarował cały stos książek do bibljoteki. Tak poczciwi ludziska wspomagają jak mogą zacne stowarzyszenie. W dniu św. Jana, 27 b. m. w „Przyjaźni“ odbędzie się wspólny opłatek. Po Trzech Królach mamy zapowiedziany znowu teatr; granym będzie „Pochód“ Urbańskiego.

Robotnicy socjaliści, którym jakoś grubo w niesmak nasza „Przyjaźń“, zabronili swojej orkiestrze amatorskiej przyjmować udział w zabawach Przyjaźniaków. P. Chojnik energicznie się zakrzątnął i złożył chór „Przyjaźni“, a w perspektywie nosi się z myślą stworzenia orkiestry.

W tych dniach opuścił Nowy Sącz człowiek rzadkiej poczciwości, przenosząc się na stałe do Krakowa. Jest nim adwokat Henryk Wąsikiewicz, znany u nas pod imieniem „ojca chłopków“ i „opiekuna ubogich“. Szczęść mu Boże na nowej siedzibie. Dzieci kujawskie już odjechały, zaopatrzone po ojcowsku przez Zwierzchność naszą. Delegowany urzędnik odwiózł je do Szczakowej, gdzie dzieci powitali rodzice i opiekunowie. Dzieciaki na dworcu nowosądeckim na pożegnanie odegrały nam marsza. Daj Boże im, aby po raz drugi w życiu nie padły ofiarą żydowskiego wyzysku. *W. D.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 21 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przypadek pana Simisa. — Dowcipny „książę“. — Walne zgromadzenie kartelu rafinerji cukru. — Echa procesu Papakosty.

W przeszłym tygodniu bawili tu jak wam wiadomo goście serbscy: król Aleksander i ojciec jego ex-król Milan.

Otóż właśnie w dzień odjazdu złośliwy przypadek o mało że nie pozbawił ich ostatniego objadu w naszej stolicy. Nie dlatego, aby im było zabrakło pieniędzy, bo obaj w każdym razie łatwo wszędzie znaleść mogli kredyt iście królewski, — nie, bynajmniej. Rzecz tak się miała.

Na trzy godziny przed odjazdem zaproszeni byli oni na objad do tutejszego posła serbskiego Simicsa.

Tymczasem na kwadrans przed przyjazdem dostojnych gości w przepysznie ustrojonych apartamentach poselstwa przy Gusshausstrasse, zagasły nagle wszystkie światła elektryczne, a strapiony gospodarz pogrążony został w egipskich ciemnościach. Rozpacz pana Simicsa niemiała granic: przewód niewątpliwie przerwany, nim się naprawi, co tu począć? a tu jak na dobitkę, królowie zajeżdżają przed bramę. Wtem kiedy goście wstępują na wschody jakby na dobrą wróżbę panu ambasadorowi, światło jaśnieć znowu poczyna. Nieszczęśliwemu panu Simicsowi lżej się zrobiło na sercu.

Policja przychwyciła sprytnego ptaszka, który pod nazwiskiem księcia Erwina Hardena de Patriszojko wyłudzał pieniądze od ludzi dobrej woli. Sprawa wyszła na jaw wskutek oskarżenia wniesionego przeciw „księciu“ przez niejakiego Fiszera, od którego „książę“ wyłudził był 60 złr. gotówką. Chciał on jeszcze pożyczyć od Fischera 200 złr. oddając mu w zamian akcje lokalnych koleji angielskich i byłby je niewątpliwie dostał, gdyby Fischer był miał przy sobie pieniądze. Tymczasem Fiszer dowiedział się w banku, że rzekome akcje są fałszywe i zaskarżył bystrego złodzieja! Śledztwo wykazało, że mniemany książę zwie się po prostu Hizdov i jest synem dawno zmarłego oficjalisty, że już w r. 1894 odsiadywał śledcze więzienie, posądzony o rozmaite oszustwa. Dotąd wykryto również kilka innych operacyj, w których pomocną mu była niejaka Zofja Herzfeld, nieraz już karana „spekulantka okolicznościowa“.

Zawczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie kartelu austro-węgierskich rafineryj cukru. Sprawozdanie roczne, odczytane na walnem zgromadzeniu, przynosi ważne szczegóły co do jego rozwoju. Do kartelu przystąpiły nowe rafinerje: Lipa czeska, Elba Kościelec, Kuttenberg i Przeworsk. Wystąpiła fabryka w Przerowie.

Od 1 sierpnia 1894 do 31 lipca 1895 była konjunktura nader pomyślna ze względu na rezultaty mniejszego zbioru buraczanego i rezultaty zbiorów kubańskich. Od 1 kwietnia wszelako aż po początek tegorocznej kampanji zmieniły się stosunki i nastąpił stanowczy zwrot zniżkowy. Przyczyną tego była niewątpliwie tendencja rynków amerykańskich, dążących do zaspokojenia własnego zapotrzebowania nawet z ofiarą pozaeuropejskich terytorjów produkcyjnych. Skutkiem tego nawet jeszcze przy rozpoczęciu kampanji tegorocznej z dniem 1 października znajdowało się na składach 749.000 cent. metr. cukru spożywczego, zatem ilość potrzebna mourchji na przeciąg trzech miesięcy. Od tego czasu stosunki poprawiają się dla producentów, ale bardzo nieznacznie. Sprawozdanie wykazuje wreszcie korzyść, któraby wypłynęła dla rafineryj z połączenia z fabrykami cukru, które muszą produkować także cukier konsumcyjny ze względu na nieszczęśliwą konjunkturę. Cukier ten ma o wiele mniejszą własność, może on jednak wywołać niepokój na targach rafinady.

Proces słynnej szajki międzynarodowych rozbijaczy kas i biur rozbrzmiewa dziś ostatniemi echami. Dziś rano zjawił się u wiceprezydenta sądu, radcy dworu Holzingera, Mateo Stalio w towarzystwie swego obrońcy dra Rabenlechnera celem złożenia zupełnego zeznania co do wszystkich włamań, w których brała udział osławiona spółka. Zeznania te rzucają nowe światło na całą sprawę. Papakosta ukazuje się w nich jako generalny dyrygent wszystkich operacyi. Nie pochodzi on zaś, jak sam twierdził, z Janiny w Grecji, ale ze Saloniki, nie nazywa się on też wcale Papakosta ale inaczej. Właściwego nazwiska swego herszta Stalio nie zna. Z opowiadań jego wychodzi Pribojac jako drugi główny działacz. Affendakis i Stalio byli tylko płatnymi przez tamtych robotnikami. Otrzymywali oni za każde rozbicie po sto pięćdziesiąt złr. bez względu na rezultat nocnych odwiedzin. Jeżeli zeznania Stalia okażą się prawdziwemi, złagodzenie kary jego nie będzie wykluczonem, będą one bowiem okolicznością łagodzącą poprzednio nie znaną. Wice-prezydent Holzinger rozpatruje obecnie sprawę kradzieży, popełnionej przed 12 laty u jubilera Granichstädten. Z czterech dziś skazanych łotrów jedynie współudział Pribojaca jest w niej bardzo prawdopodobny. Inni trzej byli jeszcze za młodzi, by się już wówczas szlachetnemu módz oddawać rzemiosłu. *Swój.*

Paryż 19 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Z Akademji francuskiej. — Testament kardynała Boyer. — Umęczone dziecko. — Paul Arène. — Pojedynek Servoneta.

Na wczorajszem posiedzeniu Akademji czterdziestu nieśmiertelnych odczytano listy zgłaszających się. Pp. Ferdynand Febre i hr. Mun stawiają swoją kandydaturę na fotel opróżniony po Jules Simon'ie. O fotel Challemel-Lacoure'a ubiega się minister spraw zagranicznych Hanotaux i prawdopodobnie nie będzie miał żadnej konkurencji. Delafosse, który zamyślał starać się o fotel Jules Simon'a przeciw Charmes'owi, porzucił tę myśl wobec silnej kandydatury hr. Mun'a. Prezesem Instytutu francuskiego na rok 1897 wybrany został Gaston Brissier, sekretarz dożywotni Akademji francuskiej. Anatole France odczytał tymi dniami w gronie z ajomych, jakoto Bunnetière'a, Sul-

ly Pudhomme'a, Sorela i wicehrabiego de Voguë odczyt, który wygłosi we czwartek 24 b. m. Wiele o tem mówiono: Anatole France otrzymuje bowiem fotel Lessepsa, musi chwalić zasługi swego poprzednika. Odczyt wywołał oklask zebranych. We czwartek zatem przyszłe uroczyste posiedzenie.

Z Bourges dochodzą dziś bliższe szczegóły o testamencie kardynała Boyere. Zmarły książę kościoła zostawił w oświadczeniu ostatniej swej woli rozrzewniający dowód swojej wielkoduszności i prostoty: „Ciało moje nie ma uledz żadnemu balsamowaniu ani autopsji; pogrzeb niech się odbędzie z wszelkimi ceremonjami kościelnemi wszelako bez żadnego świeckiego przepychu. Chcę aby trumna moja prostotą swoją przypominała niskość mego pochodzenia, niech nie będzie wieńców, ani mów żałobnych, a reszta grosza, który pozostanie po opędzeniu kosztów pogrzebu niech będzie rozdzielona między ubogich. Nie chcę także by wojsko oddawało honory, których wymagają przepisy wojskowe — modlitwa żołnierza i oficera stokroć milszą mi będzie, a nie wątpię, że pomodlić się zechcą za mną ci liczni przyjaciele moi, których przez całe życie znajdowałem w drogiej waszej armji". Oto wyjątki z prześlicznego tego testamentu.

Aresztowano wczoraj niecnych rodziców, sprawców ohydnego męczeństwa zgotowanego nieszczęśliwemu dziecięciu, znalezionemu na ulicy Panneau. Ojciec jest malarzem pokojowym, zwie się Albert Grégoire, a liczy zaledwie 27 lat. Po śmierci żony swojej zmarłej w czerwcu b. r. zamieszkał on wraz ze swą kochanką Deshayes, przy ulicy Dessous-des-Berges. Dwoje dzieci żony swojej oddał do Assistance Publique, zachowując przy sobie tylko trzyletniego, najstarszego Piotrusia. Franciszka Deshayes, miała również troje dzieci z pierwszego małżeństwa. Śledztwo wczoraj i dziś rano przeprowadzone, wykazało dowody straszliwego zezwierzęcenia czułej pary. Niepodobna powtarzać wszystkich szczegółów, ani wypowiedzieć zbyt jaskrawo jakiemi to niemowlęcemi przywarami dziecięcia, starała się usprawiedliwić haniebna kobieta odrazę swą do niego. Ojciec zaś tęgi chłop, zupełny typ zbydlęconego człowieka, ma tylko jedno przywiązanie na świecie dla: — swego pudla. Tego kładł na noc na kanapie; nieszczęśliwe dziecko zaś szło spać do skrzyni, w której składano śmieci; niewygodnie mu tam było i zimno; gdy płakało, ojciec okrutny uciszał je, przypalając mu rozpalonym drutem palce u rąk i nóg. Dziecko żyło tak z dnia na dzień, rodzice dziwili się sami, że ono żyje jeszcze.

Trzem dzieciom Franciszki Dechayes przykazano surowe milczenie pod groźbą podobnych kar. Kilka dni temu, kiedy dziecię już do płaczu sił nie miało, przystąpił doń ojciec i począł się nad niem pastwić. Ciągnął je więc za język, kłuł długą szpilką, przypiekał rozpalonem żelazem kończyny. Nieszczęśliwa ofiara ani nie pisnęła, tylko oczy jej stały się całkiem białe i bez wyrazu... Wtenczas ojciec myśląc, że dziecię zmarło, zawinął je w kołdrę i zaniósłszy na ulicę Vannem, tamże porzucił.

Dzieci i żona sprytnie badane przez policję, wydały całą prawdę. Gregoire sam się złapał. Kiedy powracał do domu, przystąpił doń ajent policyjny i zapytał:

— Czemużeś pan męczył tak strasznie swoje dziecko?

— A! pan wiesz o wszystkiem. Dobrze zatem; uczyniłem to, bo spać nam nie dawał, wrzeszcząc całemi nocami.

W śledztwie przyznała się do winy także kochanka zbrodniarza, a dwoje jej malców potwierdziło powyższe zeznania, drżąc ze strachu przed zemstą przybranego ojca. „Czy tylko tata się o tem nie dowie?" pytały maleństwa. „Nie — odrzekł sędzia śledczy — nie zobaczycie go nigdy więcej, ani matki waszej. Dzieci oba oddano do „Assistance publique".

Obu katów nieszczęśliwej ofiary Kalixta Grégoira i kochankę jego Deshayes, dostawiono dzisiaj do morgi. Zbrodniarza jednakowoż nie wzruszyła wcale konfrontacja. Obstawał przy swojem twierdzeniu: „Dziecko było nieznośne, karciłem je, aż wreszcie musiałem go się pozbyć". Niepodobna opowiadać szczegółów mąk, które okrutny ojciec zadawał własnemu dziecku, a mimo to nie chciał on się do żadnej winy przyznać. Deshayes również nie chciała nic mówić w obecności kochanka, dopiero osobno zapytywana zeznała, że z nim razem dusiła dziecko, które następnie porzucili na ulicy Vauueau. Ostatnią przesłuchiwano matkę zbrodnierza. Stara kobieta o rysach surowych i nieprzyjemnych zeznawała przeciw synowi, z obawy, by jej nie karano: „Na gilotynę z nim! wołała — cóż mnie ta cała historja obchodzi; wezwano mnie niepotrzebnie z prowincji, co mi wcale nie jest na rękę!" Byłem właśnie w Mordze, kiedy przybiegł ajent policyjny z doniesieniem, że pieczęcie urzędowe na drzwiach oskarżonych naruszono. Zrobiono śledztwo, ale nikogo nie przyłapano. Pokazało się, że wierne psisko Grégoire'a wróciwszy do domu i nie mogąc się dostać do swego pana, wyjąc przeraźliwie dobijało się do drzwi i odbarło pieczęcie. Ktoś z sąsiadów przygarnął psa do siebie.

W ostatniej chwili dochodzi mnie wiadomość o śmierci poety Pawła Arène. Mało znany, skromny i niedbający o rozgłos, był to poeta z Bożej łaski, o ogromnym talencie, duszy rzewnej i wielkiej sile uczucia.

Franciszek Coppée poświęcił mu jeden wtorek w *Mon Franc parler*, wyrzucając Francji, że się nie poznała na wielkim poecie. Nie przypuszczał on wówczas, że mu śmierć niebawem wyrwie z zacisza, w którym żył, tego dobrego przyjaciela. Arène pochodził z Prowancji, którą szczerze kochał, za którą tęsknił nawet w Paryżu. Przeczuł zbliżający się koniec i pospieszył schronić się w rodzinne strony. Tam też zmarł w Antibes licząc zaledwie 51 lat. Znaczniejsze dzieła jego były: „Jean-des-Fignes", „Vraie tentation de St. Antoine", „Au bon soleil", „Contes de Paris et de Provenge" i t. d.

Doniosły wam już zapewne telegramy z Tunisu o nieszczęśliwym pojedynku, którego padł ofiarą kapitan fregaty, Servonnet. Przeciwnikiem jego był Maille, urzędnik rządu tunetańskiego. Walka była strasznie zacięta. Sekundanci zaprojektowali odpoczynek. Po podjęciu jej na nowo otrzymał Servonnet ranę w bok. Świadkowie zażądali zaprzestania walki. „Jesteś pan ranny!". Oficer odrzekł: „Nieprawda, niczego nie czuję!". Po chwili jednak krew mu upłynęła i padł bezprzytomny. Servonnet urodzony w r. 1849, wstąpił do marynarki już w r. 1866. W roku 1880 został porucznikiem marynarki. Trzy lata później attaché przy poselstwie w Tunisie. Był on kawalerem Legji honorowej i oficerem Akademji.

K. W.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(1) przez

Alfreda Assolant.

TOM I.

Po raz pierwszy spotkałem starego Roberta de Fénestrange na jarmarku w Royère dnia 15 października 1854 r.

Była blisko piąta po południu, słońce chyliło się ku zachodowi, a jarmark dobiegał końca. Ze wszystkich stron i wszystkiemi drogami wracały do stajen i obór woły i owce, prowadzone przez swych nowych właścicieli. Tu i owdzie kilku spóźnionych nabywców kłóciło się z handlarzami o cenę żywego towaru; jedni przysięgali, że zrujnowaliby się, sprzedając go o ćwierć talara niżej, drudzy zaklinali się, że woleliby raczej widzieć ziemię, roztwierającą się pod ich stopami, niż dodać ćwierć żądaną.

Krzyki ludzi, rżenie koni, szczekanie psów i turkot wozów sprawiały taki hałas, że trudnoby było usłyszeć odgłos rozlegającego się gromu.

W pośród tego tłoku przechadzałem się z kilkoma przyjaciołmi, widzami równie jak i ja obojętnymi, gdy w tem starzec wysokiego wzrostu, ubrany według mody z czasów dyrektorjatu, usiadł o kilka kroków od nas, przed drzwiami szynkowni na ławce kamiennej i zażądał wina. Zdjął z ramienia dubeltówkę i oparł ją o mur, skinął na towarzyszącego mu wielkiego psa, by się u nóg jego położył, zapalił zwolna fajkę, napełnił trzy razy szklankę swoją i wypróżnił ją trzy razy niemal w ciągu sekundy, spoglądając roztargnionym wzrokiem po tłumie, snującym się koło niego. Ten wzrok jakkolwiek roztargniony i obojętny, wystarczałjednakże, aby wszystkich obecnych trzymać w przyzwoitem oddaleniu.

— Już dawno nie widziałem pana w Saint Julien, panie de Fénestrange — rzekła szynkarka przynosząc i odkorkowując drugą butelkę. — Czy nie byłeś pan przypadkiem chory?

— Nie.

Szynkarkę widocznie zadziwiła na chwilę ta krótka i węzłowata odpowiedź; jednak ciekawość przemogła.

— Czy trzeba przygotować dla pana pokój i łóżko? — zaczęła po chwili.

— Nie.

To drugie „nie" zdradzało jakby zniecierpliwienie. Oczywiście starzec nie był rozmowny i nie chciał, aby go rozpytywano. Ale poczciwa gosposia nie straciła odwagi.

— Czas pochmurny — odezwała się znowu — noc za pasem; czy trzeba osiodłać konia, skoro pan nie chce tu przenocować?

— Trzeba milczeć, moja kobieto!

Ta ostatnia odpowiedź zupełnie zbiła z tropu szynkarkę. Wróciła do domu mrucząc przez zęby coś, co bezwątpienia nie było pochwałą dla starego.

On tym razem obojętnie, jak poprzednio, kazał służącej przynieść chleba, sera i trzecią butelkę. Zajadał daiej podwieczorek, nie troszcząc się bynajmniej o tych, którzy się mu przypatrywali.

Po chwili zbliżył się ku niemu dosyć poufale jakiś wysoki i otyły mężczyzna o rumianej twarzy, z batem w ręku.

— A więc — odezwał się — panie de Fénestrange, czy zgoda? biorę pańskie dwa czerwone woły za 55 pistolów.

— Sześćdziesiąt! — odrzekł starzec.

— Ależ, panie baronie, miejże pan rozum. Przy teraźniejszych cenach siana, nie możesz ich pan i tak żywić dłużej.

— Sześćdziesiąt pistolów — powtórzył Fénestrange.

— Pięćdziesiąt sześć pistolów na stół! — zawołał kupiec. — Ktoby chciał taką sumkę znaleść musiałby się dobrze nachodzić między Saint Julien i Grangeneuve. No, czy zgoda?

— Janie — rzekł Fénestrange, nie zważając na ten argument — osiodłaj mi konia. Noc nadchodzi.

Handlarz wołów wypił widocznie trochę nad miarę zwyczajną, a na nieszczęście nie miał głowy tak mocnej jak baron de Fénestrange.

— Jaki mi pyszałek! — rzekł półgłosem, zwracając się do otaczających, a nie ma może sześciu franków w kieszeni. Udaje szlachcica, chociaż goły jak turecki święty.

Fénestrange, który dotychczas prawie nie patrzył na niego, podniósł nagle głowę i silnym głosem rzekł:

— Panie Bernard, czy jestem ci co winien?

— Nie, ani grosza — odpowiedział Bernard — ale...

Fénestrange nalał sobie spokojnie szklankę wina, wypił i dodał:

— Jeżeli ci nic nie jestem dłużny, panie Bernard, dla czegóż mówisz, żem goły, jak święty turecki?

Bernard zmięszał się:

— Sądziłem — rzekł — panie baronie, że 56 pistolów sprawią ci przyjemność i...

— Panie Bernard, jesteś głupcem, panie Bernard, jesteś osłem, któremu dam nauczkę przy pierwszej sposobności.

Bernard począł groźnie wywijać batem.

— A na dowód — dodał Fénestrange — jeżeli piśniesz jeszcze słówko, połamię ci kości.

To rzekłszy, chwycił nagle niefortunnego Bernarda za kołnierz, podniósł go z ziemi jak piórko i przerzucił przez płot.

Na ten widok wszyscy cofnęli się z oznakami wielkiego uszanowania.

Bernard z początku oszołomiony upadkiem, podniósł się nie bez trudu i krzyknął z daleka:

— Rozbójnik! zażyłeś mnie z mańki, ale nie zamordujesz mnie tak, jak mordowałeś na moście Bauzy.

Na te słowa Fénestrange, który już siedział na koniu, zatrzymał się, jakby chciał wrócić i ścigać przeciwnika, lecz zawahawszy się chwilę, gwizdnął na psa i pokłusował drogą do Grangeneuve, zdając na ekonoma przyprowadzenie wołów do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZAMIAST NOWELI.

Kochany Redaktorze! Przyrzekłem-ci ja wprawdzie nowelę do okazowego numeru Twego, nie da się nawet zaprzeczyć, że wziąłem na nią zaliczkę, ale nie chce mi się pisać, ah, jak mi się nie chce!... Jeszcze to nic, ale gorzej, że nie wiem co pisać, a z próżnego, jak wiesz, i sam Salomon nie naleje...

Mój „Anioł śmierci", któremu się mimo to może uda być jedną z gorszych powieści w dziewiętnastem stuleciu, wyjałowił mię zupełnie i zmęczył straszliwie; nie mogę Ci napisać noweli, bo nie mam ani pomysłu, ani poprostu energji do pisania. Leżącemu na sofie z oczyma ku powale i myślącemu, że zaliczkę już wydałem a słowa nie dotrzymuję — wszak to za parę godzin ostatni termin oddania skryptu — przesuwały się wprawdzie różne figury, różne wspomnienia i różne fantazje przez głowę: ale, niestety, z niczego się żadna nowela zrobić nie chciała; należę zaś do tych nieszczęśliwych pisarzów, którzy, jeśli im się samo nic nie zrobi, nic zrobić nie potrafią. Jestem niewolnikiem mojej Muzy, ale ona drwi sobie ze mnie na potęgę, ile razy jej przyjdzie ochota.

Tak jest, przesuwały mi się przez głowę różne figury... Więc naprzykład taki cichy dworek wiejski, z narożnikami jeszcze, może ostatni w tym stylu. Na kominku ogień się pali, na dworze kurzy śnieg i wiatr gwiżdże. Przed kominkiem siedzi stary pan marszałek, bardzo piękna postać. Ma lat siedmdziesiąt, wysoki jest i barczysty, nosi zarost po napoleońsku, piękny jest do zapatrzenia się; prawe ramię wyższe i szersze i prawa ręka większa od lewej — to od pałasza. Przy nogach dwa psy, duży chart syberyjski i ogromny terre-neuve; na grzbiecie terre neuve'a śpi, włożywszy łeb pod skrzydło i skuliwszy jedną nogę pod brzuch, chowana sroka. Przed panem marszałkiem na

małym stoliku, na którym stoi filiżanka z kawą, na poduszeczce z czerwonej włóczki, zwinięty w kłębek, nos przy ogonku, leży mały czarny, podpalany ratlerek i patrzy w ogień. Pan marszałek lubi zwierzęta.

Pod ścianą na kanapie szerokiej i wygodnej, stary proboszcz, może rówieśnik marszałka, twarz przedziwnej anielskiej łagodności i jakiejś, jakby dziecinnej naiwności pełna; przed nim na małym stoliku też kawa i specjalne, ulubione przez proboszcza chrupiące sucharki, o których panna Lora nigdy nie zapomni.

Na bujającym się fotelu, wyciągnięty jak krótki, wuj panny Lory, a brat pani marszałkowej, czarny czupurny, z cygarem w ustach (pan marszałek i ksiądz proboszcz pykają z fajek) kołysze się lekko imci pan Władysław Wierusz i popija stojącą obok krzesła herbatę. Jeżeli się kiwnie tak, że może dostać jedną ze swoich krótkich nóżek w eleganckich lakierowanych półbutkach, to trąca charta w grzbiet, który otwiera oczy, podnosi łeb, odwraca się i z pełnym godności wyrzutem spogląda na pana Władysława, a potem kładzie znów łeb na łapach, zamyka oczy i zasypia przed ogniem.

Na dworze kurzy śnieg, gwiżdże wiatr, oni zaś siedzą w tak zwanej kancelarji p. marszałka i gawędzą.

— Powiadam ci Sewerynku — mówi pan Władysław — byłem zeszłego roku w Dymnikach u Gorzysławskiego. Co ta kanalja zrobiła z tych Dymnik, to przechodzi wszelkie pojęcie! Powiadam ci, duszo, pałace, same pałace. Stajnia pałac, obora pałac, chlew pałac, stodoła pałac. Każda kura ma swój pokój!

— A tam były bardzo piękne łąki mocydzieju — mówi pan marszałek. — Byłem tam temu lat, o będzie ze trzydzieści. Jeszcze nieboszczka kasztelanowa Drębska żyła. Zabiłem cztery dziki w zatorskim lesie.

— Fiu, ja zabiłem ze dwieście.

— Ale much, ręką na łbie — ucina pan marszałek i pyka z fajki.

Pan Władysław nic nie odpowiada, tylko spogląda się porozumiewająco na proboszcza — cóż niech sobie tam stary dowcipkuje, kiedy go to bawi.

— O, tam, żeby się nie utknęło, śliczne łąki, bardzo piękne, o, bardzo piękne — mówi ksiądz proboszcz.

— Słodkie — powiada pan Władysław.

— Co też ty gadasz, Władku? W Dymnikach są tylko kwaśne łąki, nie ma innych — kontruje pan marszałek.

— Słodkie, duszo kochana, crois moi.

— Nie gadajże mi! Jeszcześ koszulę w zębach nosił, kiedy ja do Dymnik jeździłem.

— To dobrze, żeś jeździł, ale łąki są słodkie w Dymnikach.

— Nie słodkie, tylko kwaśne, zacny dobrodzieju.

— Nie upierajże się, duszo, przecieżem o nich zeszłego roku z Hilarkiem Gorzysławskim mówił. Słodkie, jak cię z duszy serca kocham.

— A ja je sto razy sam widziałem. Kwaśne są.

— Daruj duszo, ale słodkie.

— Kwaśne!

— To je posyp cukrem! — wybucha wreszcie zniecierpliwiony pan Władysław.

— Dureń jesteś — konkluduje spokojnie pan marszałek.

Pan Władysław spogląda znów z pobłażliwem porozumiewaniem się na proboszcza, który tymczasem łamie sucharki, moczy w kawie i nachylając się. aby nie pokapać sutanny, kładzie w usta.

— A cóż z procesem Berkmana z Borowiczami, księże proboszczu? — pyta pan marszałek.

— Przegrają, panie marszałku, przegrają, żeby się nie utknęło. Berkman ma pieniądze, a Borowicze ledwie dyszą. Wola Boza.

— Wola Boża, mocydobrodzieju, ale źle.

— A źle, żeby się nie utknęło, ale cóż robić?... Muszą wyjść z Pęcina.

— Nu, bida, bida...

— A propos procesu, czy ja ci opowiadałem duszo, o moim procesie z hrabią Flandrji? — mówi niedbale pan Władysław, strząsając popiół na spodek.

— No, jakże to było? — pyta zaciekawiony proboszcz.

— *Figures-vous*, księże proboszczu, musiałem się z bestją koronowaną, (hrabia Flandrji to jest brat króla belgijskiego) procesować o jedenaście miljonów franków.

— No i, i?...

— Proces trwa. Prowadzi mi go adwokat Cornichon w Paryżu. Hrabiemu Flandrji przybiłem sam własną ręką pozew na drzwiach pałacu.

— O, już też łżesz, Władku, aż się pchły na psach trzęsą — odzywa się pan marszałek. — Dobry z ciebie chłopiec, ale lubisz zełgać, mocydobrodzieju.

— Chłopiec, ładny chłopiec! Łeb siwieje...

— Ale my z księdzem proboszczem jużeśmy dawno buty palone i nankinowe portasy do niebieskich fraków nosili, kiedy na ciebie jeszcze słońce nie schodziło, mocy dobrodzieju...

— O ho ho, żeby nie utknęło, o ho ho...

— Dawne czasy, księże proboszczu, dawne czasy...

— Oo...

— Dawne, dawne, mości dobrodzieju... Co się to przeżyło... Co to już ludzi śpi...

— Ohho, żeby nieutknęło, ohho... Z Gozdawskich już nikt nie został....

— To i pani Jakubowa umarła?

— Umarła.

— Uhuhu, uhuhu, mocydobrodzieju.... Jaka to była śliczna panna.... Marcyś Sowiński trzy kwadranse dla niej w pokrzywach rękę trzymał, jak mu kazała.... A pamięta ksiądz proboszcz mój płaszcz granatowy, com to go pani Krystynie Przełuskiej i jej siostrze Sabinie pod nogi rzucił z ganku do powozu?

— O jej! Był na jedwabnej podszewce i miał pelerynę fałdowaną — jak dziś widzę, żeby nie utknęło....

— Tak, tak, mocydobrodzieju....

— A cóż tam de publicis, panie marszałku? Pisze co w gazetach? Cóż wojna?

— Francuzi się cofają, mocy dobrodzieju, Prusacy wszędzie górą.

— Cóż Napoleon?

— E, to dureń, mocydobrodzieju!

— Owszem, duszo, niech im Prusacy skórę spiorą, a potem legitymiści wezmą górę i stara monarchja wróci — odzywa się pan Władysław.

P. marszałek patrzy nań bystro: Stara monarchja? Burboni? Czy Orleani? Nie tego Francji trzeba. Niech się zjawi drugi Napoleon stary, ot, to!...

— Ba, ba, żeby nie utknęło...

— Phi, phi...

— Napoleon stary, ot to! Tego dziś światu trzeba, owego męża, co na czele orłów złotych obok srebrnych latał od puszcz libijskich do Alp podniebnych, jak mówi pan Adam, mocydzieju, owego boga wojny trzeba, mocydobrodzieju, aby świat zregulował. Moltke? Niemiec!

— Ba, ba...

— Phi, phi...

Tu pan marszałek podnosi oczy na portret francuskiego cesarza, wiszący naprzeciw na ścianie, pan Władysław bierze ze stołu pieczątkę z bronzowym Napoleonem z założonemi rękami, ksiądz proboszcz zażywa tabaki i obraca w palcach tabakierkę, na której namalowany jest Napoleon pod Austerlitz.

— Tak, tak, mocydobrodzieju...

— Oj tak, żeby nie utknęło...

— Si, si, duszo jedyna...

Dłuższe milczenie...

W pokoju robi się coraz ciemniej, ogień na kominku coraz więcej czerwienieje i złoci się i rzuca odświatła na pokój, czyniąc go tajemniczym i uroczystym, jak kaplica, w której się świece po zachodzie palą. Słychać tylko pykanie z fajek, skrzypienie kołyszącego się fotela i oddech psów. Nagle odzywa się pan marszałek: księże proboszczu dobrodzieju, pamiętasz tę pieśń, co to ją w naszym pułku śpiewał wachmistrz Poręba z trzeciego szwadronu? I pan marszałek zaczyna nucić, naśladując wymowę wachmistrza Poręby:

Cysarzu Napoleonie.
W którejkolwiek świata stronie
Jesteś, odpowiedz, prosimy,
Bo jeszcze dotąd nie wimy.

Proboszcz, który dotychczas tylko podmrukiwał, podnosi głos i obaj starcy śpiewają cichym chórem dalej:

Otóż to kiedy żądacie,
Otóż mą odpowiedź macie:
Na wyspie, co się nazywa
Świętej Heleny, spoczywa.

W Tulonie wylądowałem,
Do Paryżu się dostałem,
Za tego szczęścia obrazem
Uczyniłem się cysarzem.

Austryja mi doskwiruje,
I Rosyja nie żartuje,
Bawaryja i Szwajcary,
Ażem musiał pójść na mary,

Dusza i zemdlone ciało —
Jest tam tego i niemało,
Wojska króla angielskiego,
Pilnują mię, gdyby złego...

Umilkli... Oto im się poczynają marzyć ich pola bitew, zwycięstw i klęsk — i przypomina się im przejście do Galicji... A na ścianę, na portret francuskiego cezara, pada światło czerwone z kominka...

— Tak, tak — powiada półgłosem pan marszałek.

— Tak, tak — powtarza ksiądz proboszcz.

— Si, si — dodaje pan Władysław, bujając się na fotelu.

Tymczasem wchodzi panna Lora, uśmiechnięta, różowa, śliczna, polskie anielstwo w oczach i uśmiechu mająca, wnosi lampę — a mnie się, kochany Redaktorze, trzy cienie pana marszałka o napoleońskim zaroście i większej prawej dłoni, niż lewa; księdza proboszcza z jego dziwnem przysłowiem i tabakierką z portretem Napoleona i pana Władysława, wuja panny Lory, w lakierowanych półbucikach, poczynają rozwiewać, rozwiewać — i rozwiewają w nic...

Kazimierz Tetmajer.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Tradycyjnemu obyczajowi wierny, opłatkiem w myśli łamię się z wami, mili i drodzy czytelnicy, piękne i łaskawe czytelniczki. Niech wam dni świąteczne płyną jasno i promiennie i niech będą pięknym wstępem pięknego roku. Obym częściej potrzebował śmiać się wraz z wami pogodnie i swobodnie żartować, niż chwytać za bicz gorzkiej ironji i satyry, lub smagać wyrazami oburzenia ciężkie grzechy i wykroczenia społeczne! Wierzcie mi że naprawdę jest najgorętszem mojem życzeniem dla siebie i dla was, w chwili, w której pora na składanie życzeń, aby mi stale brakło tak zwanego „dobrego tematu“ do „Uwag“; bo w gruncie rzeczy nie jestem bynajmniej zwolennikiem owego „używania“ na słabościach i występkach ludzkich, za którem tak tęsknią czasem dziennikarze i wolałbym mówić z wami o tem co dobre i szlachetne, co zacne i chwalebne, co jest przykładem do naśladowania i co może podnieść na duchu, niż wywlekać i roztrząsać to, czego powinniśmy się wstydzić i czem mamy wszelkie prawo gardzić. Cóżem ja jednak winien, że w materjale, jakiego mi dostarcza życie nie ma równowagi pomiędzy dobrem a złem i że zanim się znajdzie drobniutką perełkę, dobrze trzeba się nagrzebać w śmietniku! Przyrzekam jednak szukać w Nowym Roku nieustannie perełek, pragnąc szczerze, aby czytelnicy ze szpalt naszego dziennika czerpać mogli jak najczęściej pogodę umysłu, dobry humor i optymistyczny pogląd na świat i ludzi.

Czy nie byłoby mi naprzykład przyjemniej pisać, że Galicja jest krajem na wskroś chrześcijańskim, że krajowy przemysł i handel kwitną w nim w najlepsze, wspierając się wzajemnie, wolne od niesumiennej, nieprzebierającej w środkach konkurencji obcych przybyszów, że ten nieznaczny procencik żydów-tułaczy, których smutne losy zmusiły szukać u nas gościnności, nic nikomu nie przeszkadza i nie zawadza, pracując uczciwie i w pocie czoła na kawałek suchego chleba i przyczyniając się w miarę możności drobnemi cegiełkami swoich trudów do wspomożenia ogólnego dobrobytu! Czy nie byłoby milej stwierdzać, że ci żydzi przejmują się obywatelskiem i narodowem poczuciem i mięszając się z nami, wzbogacają nasz narodowy, nieco zbyt mało przedsiębiorczy i nieenergiczny, temperament „genjalnemi przymiotami swojej rasy“, a pomimo tego, że nam w ten sposób czynią dobrodziejstwo, jednak z wrodzoną sobie pokorą i skromnością rozumieją, że to nasze społeczeństwo raczej wyświadcza im łaskę, przyjmując ich, wydziedziczonych i bezdomnych, za swoich współobywateli? Na każdym kroku okazują nam za to serdeczną wdzięczność, cierpią naszem cierpieniem, radują się naszą radością i proszą jedynie o to, aby wolno im było czcić Boga swego według wiary ojców swoich! Miły, dobry, bogobojny ludek!

Jakbym się cieszył także, gdybym mógł szczerze napisać, że losy złączyły nasz kraj z państwem, które zajmuje potężne, imponujące światu stanowisko, otoczone jest lojalnymi, pełnymi życzliwości, szczerości i szlachetności sąsiadami, z państwem, które ma wybornie skonsolidowane stosunki wewnętrzne, cieszy się budującą zgodą mieszkających w niem narodów, jest ideałem konstytucyjnej i demokratycznej organizacji, a równość i pełnię praw obywatelskich, społeczną sprawiedliwość i polityczną wolność uważa za podstawę swojej egzystencji! Jaka radość przepełniałaby mi serce, gdybym mógł pisać o chrześcijańskim charakterze jego szkół, o obyczajowo-moralnej atmosferze, w jakiej rosną jego przyszli synowie, o doskonałości społecznych jego instytucyj, o dbałości z jaką troszczy się o zaopatrzenie swoich urzędników i sług, o gorliwości z jaką popiera talenty i zasługi, o pogardzie jaką okazuje dla protekcji i ubocznych wpływów, o lekceważeniu, jakie ma dla tytułów, nazwisk i nienabytych ale odziedziczonych zaszczytów, o ułatwieniach wreszcie, jakie na każdym kroku doznaje swoboda wyrażania opinji czy to na zgromadzeniach czy w prasie!

Z największem zadowoleniem gotów byłbym dalej stwierdzić, że nasze Koło polskie w Wiedniu jest korporacją mężów o orlim wzroku i niezmiernie szerokich widnokręgach. Niezłomna stałość opinji, niegiętość wobec wpływów rządu, odwaga i stanowczość w upominaniu się o najżywotniejsze interesy kraju, wzgarda dla wszelkiego karjerowiczostwa, oto są przymioty, które mu zdobywają popularność wśród wyborców i szacunek wśród nieprzyjaciół. Znaczenie jego w parlamencie chciałbym uważać za niezmierne; z ochotą nazwałbym to naprzykład plotką, że kiedy jeden z jego mowców temi dniami przemawiał w parlamencie i upominał się o to, że w Wieliczce podczas procesji wojskowość z polecenia wyższych figur pozwalała sobie na ekspedjowanie furażów nie okazując naj

mniejszego szacunku dla religijnego obrządku, pan minister Welsersheimb raczył się odwrócić plecami do mowcy i bawił demonstracyjnie rozmową swoich przyjaciół! Cóż kiedy zgorszyło to wszystkich katolickich dziennikarzy i niegodziwcy ręczą, iż istotnie tak było; czy wiecie jednak, kto się tem najmniej zgorszył?

Oto Koło polskie! Kiedy bowiem sprawozdawca pewnego katolickiego pisma w jaką godzinę potem przy głosowaniu nad pieniędzmi dla pana ministra obrony krajowej, nie dostrzegł na sali prawie nikogo z posłów polskich i kiedy logiczny wysnuł wniosek, że Polacy w ten pełen taktu sposób okazali nieuprzejmemu ministrowi swoje zupełnie usprawiedliwione niezadowolenie — jak myślicie, co zrobiło prezydjum Koła polskiego? Nie zgadlibyście nigdy! Oto wystosowało do redakcji owego katolickiego pisma odezwę protestującą najuroczyściej przeciwko przypuszczeniu, jakoby Koło miało jakąkolwiek myśl dokuczenia panu ministrowi odsuwając się od głosowania. A gdzieżby ono śmiało poważyć się na coś podobnego! Że Polaków w sali nie było, nic dziwnego! Nie było ich poprostu w Wiedniu, bo według tradycji sumiennego spełniania obowiązków poselskich w Kole polskiem, rozjechali się już z djetami na święta. No i trzymając w ręku takie *testimonium paupertatis animi* tych, w których ręce złożyliśmy nasze losy — czyż mogę dłużej rozwodzić się nad tem, że wszystko jest jak nalepiej w naszym najlepszym z wszystkich krajów?

* * *

W Tarnowie odbył się temi dniami wielki wiec stronnictwa ludowego. Czytelnicy znają stanowisko nasze wobec tego stronnictwa. Sympatyzujemy ze znaczną częścią punktów jego programu, jak wogóle z całym ruchem ludowym, ale nie możemy się obronić bardzo poważnym wątpliwościom, jakie nasuwają się przy bacznem obserwowaniu działalności przywódców tego stronnictwa. Między tymi przywódcami jest przedewszystkiem p. Lewakowski, w którego genjusz, a choćby tylko takt polityczny żadną miarą uwierzyć nie możemy; jest to człowiek do tego stopnia zakochany w swojem „ja", do tego stopnia rozmiłowany w popularności, że w pogoni za nią gotówby się wyrzec wszystkiego, z wyjątkiem siebie; teatralny efekt znaczy u niego więcej niż dobro sprawy, której chce bronić; nie tyle idzie mu o zrobienie czegoś użytecznego, o przyłożenie ręki do jakiejś dodatniej pracy, ile o zrobienie hałasu i demonstracji, o przekręcenie konfederatki na lewy bok, o zrobienie wielkiej borby, w którejby on, Lewakowski, w promiennej aureoli bohaterskiej odwagi mógł zawołać: „Patrzcie, jakem zakręcił, że tego sam djabeł nie rozkręci!" Przy pracy publicznej, tej poważnej, nudnej, cichej — nie znajdziesz p. Lewakowskiego na lekarstwo; za to ilekroć idzie o hałas i awanturę, p. Lewakowski zjawia się jak z pod ziemi, robi zamięszanie, odgrywa rolę wielkiej gęby ludu i znika jak kamfora, wyniesiony na ramionach wielbicieli. Czasem z trybunów wyrastają bardzo dzielne siły w pracy społecznej. Dowodem p. Romanowicz. Trzeba jednak na to, aby taki trybun podobnie jak p. Romanowicz, składał dowody wielkich zdolności i okazywał zamiłowanie do pracy. Lewakowski ani takich dowodów nie składał nigdy, ani takiego zamiłowania nie okazywał, a chyba miał na to więcej czasu, niż go miał p. Romanowicz. Typ polityczny p. Lewakowskiego jest typem dość pospolitym. Każda korporacja polityczna, każdy parlament ma swoich Lewakowskich, Vaszatych, Imbrianich, Deroulедów i Laboucherów; są to w gruncie rzeczy nawet dość poczciwi ludzie, ale choć zdaje im się, że wielką grają rolę w dziejach świata, to przecież nikt nie bierze na serjo ich wystąpień, ich działalności, ich polityki. Co najwyżej wywołują czasem jednodniowe zamięszanie, które stanowi pożądaną rozmaitość dla dziennikarzy i czytelników gazet, a niekiedy sprawia nawet pewien kłopot przemijający — ale oto i wszystko. Tacy ludzie zwykle idą luzem, bo nie ma poważnego stronnictwa, któreby mogło stale, bez szkody dla siebie znosić wybryki ich wybujałego temperamentu. Jeżeli łączą się z jakimś ruchem, to tylko dopóty, dopóki ten ruch nie zacznie kroczyć po drodze dodatniej pracy i nie zadowalniać się negacją. Jestem też najgłębiej przekonany, że niebawem nadejdzie czas, iż pp.: Bernadzikowski, Soleski, Mikołajski i inni, jeżli na serjo myślą o swej dodatniej pracy, będą się musieli rozstać z firmą p. Lewakowskiego, która już nawet tak jak dzisiaj rzeczy stoją, więcej im przynosi szkody niż korzyści.

Drugą wybitną figurą w zarządzie ludowej partji jest pan Stapiński. Namiętny, nasycony gorycza, zawzięty, zaciekły — słynie jako doskonały agitator. Agitatorowie są potrzebni w każdem stronnictwie myślącem o sobie i stanowią jego siłę; trzeba jednak niemi kierować, bo agitatorowie z natury swego zawodu nie mają miary i brną nieraz sami nie wiedząc jak, tam, skąd już nie ma czasem powrotu. Niedawno temu zawędrował p. Stapiński wprost w objęcia p. Daszyńskiego, z których się potem na gwałt musiał wyrywać wobec zbyt jaskrawego wrażenia, jakie ten uścisk sprawiał. Dlaczego do tego doszło? Bo pan Stapiński zbyt mało ma równowagi politycznej, aby mógł sam sobą kierować, a kierunek pana Lewakowskiego jest gorzej niż żaden. Brak wszelkiej równowagi u Stapińskiego znać i na jego organie prasowym, *Przyjacielu ludu*, z którego tryska jeden wielki wodotrysk nieszczerości. Czuć to w każdym artykule, że gdyby *Przyjaciel ludu* dał folgę rzeczywistym swoim uczuciom, przytuliłby do piersi Daszyńskich, Sułczewskich, Dyamantów, oplwałby wszystkie „głupie przesądy", które każą mu kokietować z religijnem, spokojnem, konserwatywnem usposobieniem polskiego chłopa, powiedziałby sobie od serca co myśli o wierze, rodzinie, własności, ideałach etycznych i narodowej przyszłości i wywiesiłby z radością w górę Czerwony Sztandar, którym obecnie ze względów taktycznych pomiatać musi.

Lewakowski i Stapiński nie zapowiadają dobrej przyszłości ludowemu stronnictwu i bodaj czy nie oni dwaj stanowią główną przeszkodę w zlaniu się obu odłamów partji ludowej, czując instynktownie w samodzielności braci Potoczków, ich konserwatyzmie naturalnym, trzeźwości i zdrowym zmyśle największe niebezpieczeństwo dla swojej karjery politycznej, opartej na hałasie i destrukcji. Zapowiadano nam, że w Tarnowie przyjść ma pod dyskusję projekt złączenia się partji ludowej ze Związkiem chłopskim; umiano jednak tę drażliwą sprawę usunąć z porządku dziennego i niewyraźnie bąknięto tylko coś o propozycjach „kompromisów od innych stronnictw czynionych, które ma rozważyć Rada naczelna", a więc pp. Lewakowski i Stapiński w ściślejszym gronie.

Naturalnie pogrzebano w ten sposób porozumienie ze „Związkiem chłopskim". Odgrażano się także, że partja ludowa w Tarnowie uroczyście wyrzeknie się żydów. I oto co czytamy w organie partji, *Kurj. Lwowskim*: „Uczyniono także wniosek, aby z uwagi na wrogie dla stronnictwa ludowego stanowisko żydów przy wyborach, uznać konieczność obrony przed wyzyskiem żydowskim i „pogłębić" w tym kierunku program stronnictwa ludowego". Nad wnioskiem tym nie było dyskusji i przekazano go tylko Radzie naczelnej do rozpatrzenia". A więc znowu pp. Lewakowski i Stapiński mają decydować o tem, czy trzeba bronić lud przed wyzyskiem żydowskim! Wobec notorycznej sympatji tych panów dla żydów i żydów dla nich, można z góry przewidzieć, jaki los spotka ten jedyny w swoim rodzaju wniosek. Jedyny w swoim rodzaju, bo chce aby bronić lud przed wyzyskiem żydów... tylko dlatego, że żydzi nie głosują z ludowcami przy wyborach! To znaczy, że jeśli będą głosować, to niechże sobie dowoli wyzyskują! Nawet *Kurjer Lwowski* zapomocą cudzysłowów drwi z takiego pogłębienia programu.

Powzięto także na wiecu tarnowskim znane uchwały w sprawie nienależenia do Koła polskiego. Czynią one na mnie wrażenie niezłomnej decyzji, jaką powziął ktoś w logicznem rozumowaniu równie jak przywódcy stronnictwa ludowego biegły: „nauczenia się konieczne pływać, ale nie wchodzenia do wody póty, póki nauka nie będzie ukończona". Ależ moi panowie, zdawałoby się, że dopiero wówczas będziecie mogli myśleć co z sobą zrobić, jeśli Koło polskie oprze się waszym wnioskom co do rozumnych i potrzebnych zmian statutu. Na to jednak trzeba do Koła wejść! A wyście uchwalili nie wchodzić dopóty, dopóki statut nie będzie zmieniony, tak jak wam się podoba, a jak, to sobie nawet nie zadajecie trudu mówić, choć to ponoś rzecz najważniejsza. Doprawdy, nie wiadomo, czego w tej uchwale więcej: niedojrzałości politycznej, czy też tej samej obłudy, która się zaznaczyła przy uchwalaniu rezolucyj o kompromisach i o kwestji żydowskiej.

* * *

Zachodzi ciekawa kwestja prawna. Czy redakcja *Słowa polskiego* ma prawo wnieść przeciw Masłowskiemu skargę o świadome oszustwo? Być może, że nie. Nie mniej jednak „żarcik" Masłowskiego ma wszystkie moralne znamiona tego pięknego i budującego czynu. P. Masłowski w sposób rozmyślny oszukał swoich kolegów, podsunął im sfałszowany podstępnie numer swego dziennika w tym celu, aby ich narazić na kompromitację i w końcu kwartału podkopać materjalnie. Adwokaci muszą o tem lepiej wiedzieć odemnie, ale byłaby to chyba wielka luka w naszem ustawodawstwie, gdyby takie wybryki nieuczciwej konkurencji mogły uchodzić bezkarnie. *Słowo* przedrukowywało depesze *Przeglądu* bez zacytowania źródła? Zapewne że jestto korsarstwo dziennikarskie; stanowi ono niestety u nas prawo zwyczajowe, opierające się na wzajemnej milczącej zgodzie. Czerpiemy z siebie wszyscy podobno wzajemnie i to nawet często nie wiedząc o tem, skąd właściwie czerpiemy. Krakowskie pisma, które jak djabeł wody święconej, boją się cytowania *Głosu Narodu*, (do tego stopnia, że wolały pominąć całą sensacyjną sprawę smorowczańską i ani jednem słowem nie wyjaśnić odnośnej interpelacji Potoczka w parlamencie) ileż to razy nieświadomie przedrukowują całe ustępy z *Głosu Narodu*, czerpiąc je z lwowskich pism, gdzie je podano również bez zacytowania źródła! A pan, panie Masłowski, nie tak dawno publicznie w *Czasie* skarcony zostałeś przez jednego z wybitnych poetów, żeś przedrukowywał bez pozwolenia, bez zacytowania źródła i bez honorarjum, nie informacje postronne, ale już niezaprzeczoną własność duchową człowieka, który z pracy literackiej żyje! Mogłeś sobie jednak zaprotestować przeciwko postępowaniu *Słowa polskiego*, mogłeś je nawet pociągnąć do odpowiedzialności cywilnej — do tego miałbyś pełne prawo, gdybyś naturalnie miał sam pod tym względem zupełnie czyste sumienie! Ale nie! To byłby za uczciwy sposób postępowania! Ty wolałeś **oszukać**! Nawiasem mówiąc to był lepszy dla ciebie interes. Dopiąłeś celu! A jak dobrze była dobrana chwila: Romanowicza nie było we Lwowie. Jakiś młody współpracownik *Słowa* pod nieobecność redaktora dał się naturalnie złapać w pułapkę! Niedoświadczony — nie wiedział, żeś pan do wszystkiego zdolny! Naraziłeś go na przykrości, na dymisję może! Co ciebie to obchodzi! Z pociechą jednak można powiedzieć, że w całem dziennikarstwie polskiem na podobne pomysły zdobywać się jest w stanie tylko jeden *Przegląd*, a w tym *Przeglądzie* nawet — jeden tylko Masłowski!

Audax.

Cud-Dziewica.

Baśń w pięciu aktach

przez

Zygmunta Sarneckiego.

Akt II. — Scena IV.

Ogród. — **Cud-Dziewica** *(uśpiona na łożu łabędziem)*. — **Kościej.** — Później **Dwanaście Dziewic.**

Kościej *(w postaci starca wpatruje się w Cud-Dziewicę)*. Ach! jaka piękna!... To ona, to córka mojej Liljany. *(Po chwili)*. Muszę ją porwać do piekła, by czarne ściany otchłani od lic jej blasku zabłysły pogodnem światłem radości. Ona do mego królestwa wniesie nadziei promienie: nadziei, szczęścia, wesela. O! bo i szatan, choć szatan, pragnie uczuciem rodzinnem, jak rosą, co z niebios spływa, spalone serce odświeżyć. Kocham ją... kocham gorąco, lecz nie namiętną miłością, jaką do dziewic ziemianek płonęło dotąd me łono. Nie, nie użyję przemocy. Chcę słodką ojca czułością wzruszyć jej duszę i skłonić, by sama, po dobrej woli, do piekieł ze mną odeszła.

Cud-Dziewica *(przez sen)*. Nie zna obawy... ni lęku, z maczugą junacką w ręku... na pięknym... wronym rumaku... w złotym na głowie szyszaku, jedzie tu... jedzie tu, do mnie.

Kościej. Co słyszę?! ona już kocha! *(Patrzy na nią)*. Kocha urojeń widziadło... Ba! ale dziewic marzenie tak łatwo przyoblec w ciało! *(Gwałtownie)*. Nie, ja jej nie dam nikomu. Jam ojciec, do mnie należy. *(Z czułością)*. W niej smutków moich osłoda; ona obrazem wspomnienia jedynej czystej miłości, jaką me serce gorzało dla uwielbianej Liljany. Nie; ja jej nie dam nikomu!.. Czas działać. *(Pochyla się i mówi słodko)*. Królewno, obudź się ze snu.

Cud-Dziewica *(walcząc ze snem)*. Kto woła?... ach! kto mnie woła? Kto płoszy mi je marzenia?... *(Budzi się, siada na łożu, przeciera oczy i patrzy zdziwiona na Kościeja)*. Ktoś ty? i skąd się tu wziąłeś? Czego tak na mnie spoglądasz? Ja blasku twojego wzroku starcze nie zniosę, nie ścierpię. *(Powstaje)*. Odejdź! *(Na stronie, ze zdziwieniem)*. On nieruchomy stoi, gniewu się mego nie lęka!... Tajemna, nieznana władza pociąga do niego, zbliża; czarem swym gniew mój rozbraja. *(Łagodniej)*. No, czego chcesz, czego żądasz?

Kościej. Z zachwytem na ciebie patrzę.

Cud-Dziewica. *(Groźny wyraz z twarzy jej znika)*. Z zachwytem!... powiedz, dla czego?

Kościej. Boś najpiękniejsza na ziemi.

Cud-Dziewica. O! o tem wie już świat cały.

Kościej Do matki jesteś podobną.

Cud-Dziewica. I o tem tu wszyscy wiedzą. — Czy znałeś ty matkę moją?

Kościej. Znałem. *(Z westchnieniem)*. O! znałem... tak, znałem.

Cud-Dziewica. Piękniejsza była ode mnie?.... Wahasz się, nie odpowiadasz?

Kościej. Bo nie wiem co odpowiedzieć. Twarz twa to niby jej lica; czoło twe niby jej czołem... i kibić masz matki swojej, a jednak tyś nie Liljana. W wyrazie, co z ócz twych świeci, kryje się cała odmiana. Chwilami... patrząc na ciebie, spostrzegam... tak, dobrze widzę... że jesteś do mnie podobną.

Cud-Dziewica *(śmiejąc się)*. Do ciebie starcze... do ciebie?

Kościej. Nie jestem starcem, choć starca postać i lica przybrałem. Wieczną jaśnieję młodością *(zmie-*

nia się na takiego, jakim był w akcie pierwszym)... i tobie młodość wieczystą dać mogę jeżeli zechcę.

Cud-Dziewica *(cofa się zlękniona, ale siłą woli odzyskuje panowanie nad sobą).* Ho! z ciebie czarodziej wielki! Lecz widzisz o czarodzieju, że się twych czarów nie zlękłam.

Kościej *(z radością).* Bo duszę moją masz w łonie!

Cud-Dziewica. Wciąż zagadkami przemawiasz. Zkąd twoja dusza w mem łonie?

Kościej. Dowiesz się później o tem. Dziś wiedz, że cię kocham jak córkę, że tu dla ciebie przybyłem, bo pragnę cię wznieść nad nicość marnego ziemi żywota, uczynić wyższą od ludzi, dać berło płonące ogniem, tron z żaru ci dać w otchłani, byś jako królowa pani rządziła światem podziemnym i nieśmiertelną się stała.

Cud-Dziewica *(wsłuchana, powtarza bezwiednie)* I nieśmiertelną się stała.

Kościej. Chodź ze mną. Rzuć te ogrody, ten ziemi kawał, ten zamek, gdzie nuda dręczy cię sroga; gdzie miłość kłamstwem, udaniem, a życie śmiesznem błazeństwem; gdzie wszyscy niżsi od ciebie; gdzie ludzkich żądz marna siła zatacza tak szczupłe koło, że cały zakres ich pragnień, tu na mej dłoni się zmieści; gdzie tęsknisz i tylko we snach znajdujesz szczęście i rozkosz...

Cud-Dziewica. O, moje śliczne widzenia!

Kościej. Za twem widzeniem podążym. Przed nami w świat cudów droga wije się stepem bezbrzeżnym. Chodź ze mną... a ja to wszystko, co jeno bujne marzenie w śnie złudnym wyroić może, dam ci na twoje żądanie, jeśli mi tylko miłością, miłością córki dla ojca, za miłość moją zapłacisz.

Cud-Dziewica. Dziwną być musisz istotą... i dziwne na mnie wrażenie wywiera twoja wymowa. Chwilami czuję, żem twoją, lgnę całem sercem do ciebie... i znowu po krótkiej chwili, to samo serce mi mówi, żem tobie zupełnie obca, żeś mi nie ojcem, lecz wrogiem. Ta sprzeczność wrażeń niepokój budzi w mej myśli znużonej. Chciałabym czarną zasłonę, co zwiesza się między tobą a duszy mojej oczami, rozedrzeć szarpnięciem nagłem, lecz brak mi... brak mi odwagi. I ciągle, choć z tobą mówię, ciebie chcę poznać, zrozumieć... duch mój stąd leci daleko w cudną urojeń krainę, *(w odmiennym tonie uczucia).* Więc słuchaj, powiem ci szczerze: kochać cię będę... jak?... nie wiem... lecz spraw by moje marzenia rzeczywistością się stały.

Kościej. Przysięgnij, że pójdziesz ze mną.

Cud-Dziewica Przysięgnę, lecz wprzódy dowiedź, że spełnisz to, czego żądam. *(Daleki odgłos rogów)*

Kościej. Chcesz?

Cud-Dziewica. Tak.

Kościej. Więc stanie się zadość życzeniu twemu królewno. Chodź tutaj za mną i spojrzyj. Co widzisz?

Cud-Dziewica. Orszak wspaniały do zamku bram zdąża chyżo. Wiem... widzę... do nas przybywa król Żar z małżonką i dworem.

Kościej. A dalej... tam... w chmurze pyłu?

Cud-Dziewica *(z wielką radością).* To on... on!... on jedzie do mnie, na dzielnym karym rumaku, z maczugą junacką w ręku. A słońce zdaje się rade, że w złotym jego szyszaku odbić się może stokrotnie.

Kościej. Co chciałaś, zaraz spełniłem. Ale posłuchaj: królewicz, któremu w marzeniach sennych oddałaś serce dziewicze, tak duszą jako i ciałem należy do mnie. Rozumiesz?

Cud-Dziewica *(po chwili).* Rozumiem. Bo w tej godzinie więcej doświadczeń przeżyłam, więcej taje mnic odgadłam, niż w całem krótkiem mem życiu.

Kościej. Mogę go tchnieniem... skinieniem, życia pozbawić lub zbłaźnić, uczynić niegodnym ciebie.

Cud-Dziewica. Gdybyś go zabił lub zgubił i ja bym wtedy umarła.

Kościej *(zadrżał, ale panuje nad sobą).* On nie otrzyma twej ręki, dopóki nie pójdziesz ze mną... póki miłością gorącą mnie nie ukochasz jak ojca. Przysięgnij więc, że gdy wezwę, o każdej chwili i porze opuścisz jego, jego dom, siostry i pójdziesz ze mną.

Cud-Dziewica. Przysięgnę, jeśli ty wzajem przysięgniesz zaraz, natychmiast, że życia go nie pozbawisz... i że pozwolisz, by trudem, miłością, męztwa próbami wzniósł się nad równych mu ludzi. Milczysz?! Ha! nie chcesz przysięgać! w głębi swej myśli ukrywasz podstępne, czarne zamiary...

Kościej *(n. str.).* Odgadła! To dziecię moje!

Cud-Dziewica. Wszakże mówiłeś przed chwilą, że jestem tobie podobną. W oczach twych wolę niezłomną wyczytać łatwo. Więc bacznie spojrz w oczy moje...

Kościej. Jak otchłań ciemne, głębokie!

Cud-Dziewica. Z nich poznasz, że hart mej duszy nie słabszy od hartu ducha, jakim ty szczycisz się dumnie.

Kościej. Dziwną masz władzę nademną. Więc niechże będzie jak chciałaś. Przysięgam! Słyszysz, przysięgam. Lecz i ty teraz przysięgnij.

Cud-Dziewica. Przysięgam. *(Kościej znika).* Zniknął czaredziej...

Głos Kościeja *(z pod ziemi).* Pomnij, przysięgłaś... Pamiętaj!

Cud-Dziewica *(zamyślona).* Pomnę... pamiętam...

Głos Kościeja. Pamiętaj.

Cud-Dziewica. Teraz, ach! teraz pojmuję, jaki los straszny mnie czeka. *(Wchodzi dwanaście dziewic. Cud-Dziewica płacząc rzuca sie w ich objęcia).* O! siostry moje kochane, weźcie mnie z sobą, obrońcie, ukryjcie przed moim losem. *(Słychać bliższy odgłos rogów)* Nie, losu mego jam panią!... Nie on, lecz ja zwyciężę... zwyciężę; zwyciężyć muszę. Chodźmy do komnat dziewiczych, tam z łez źrenice osuszę, bo oprócz was siostry drogie, nikt w świecie wiedzieć nie może, że Cud-Dziewica płakała. *(Wychodzą).*

KRONIKA.

Kraków dnia 24 grudnia.

Kalendarz kościelny. We czwartek Wigilja, Adama i Ewy; jutro Boże Narodzenie; pojutrze św. Szczepana, pierwszego męczennika.

W kościele Najśw. Marji Panny jutro o godzinie 10 rano kazanie, a następnie sumę celebrować będzie ks. prałat Józef Krzemieński, infułat i archipresbiter kościoła.

W kościele OO. Bernardynów jutro o godz. 5 rano msza św. Pasterska.

W kościele OO. Dominikanów, OO. Augustjanów i u św. Florjana jutro odpust bracki.

Pojutrze w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10-tej wypowie ks. J. Krajewski. Sumę odprawi ks. kan Wojciechowski. W niedzielę kazanie wypowie ks. dr J. Capnta, sumę odprawi ks. Krajewski.

W kościele OO. Bernardynów pojutrze odpust bracki.

W kościele OO. Dominikanów i we wszystkich parafjalnych kościołach pojutrze święcenie owsa.

W kościele OO. Karmelitów rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Szczepana, patrona parafji. W dniu tym po wotywie o godz. 9 błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

W niedzielę w kościele św. Jana odpust zupełny, zaś w kościele P. P. Wizytek nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu ku czci Najśw. Serca Jezusowego.

Po wszystkich kościołach święcenie wina.

W kościele św. Katarzyny, OO. Augustjanów w niedzielę odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu grudniu wolno polować na: słomki, jelenie, kozły [rogacze], zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty i kuropatwy, dropie i pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, spiczaki, borsuki, kury, przepiórki i dzikiego gołębia.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu grudniu wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czeczugę, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza, czopa, klonka, jazia i szczupaka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął sie dziś o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 40, długość dnia 8 godzin minut —.

Stan powietrza. Dnia 24 grudnia o godzinie 7 rano, barometr 745,1, termometr 1°0 C., wilg. 94%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Administracja Dziennika naszego zawiadamia PT. Strony interesowane, że żadnych Ajentów do zbierania inseratów niema, i procz własnego Inkassenta — nikogo do odbioru należytości na swój rachunek nie upoważniła.

Z powodu Wigilji, w celu umożliwienia personalowi drukarni tradycyjnego obchodu uroczystego wieczoru w kołach rodziny, następny numer „Głosu Narodu" wyjdzie w zmniejszonej objętości ***już dzisiaj o godz. trzeciej po południu.*** *— W poniedziałek rano wyjdzie za to* ***nadzwyczajny dodatek o godzinie jedenastej przed południem.***

Notarjat w Krakowie obejmuje z Nowym rokiem p. Edmund Klemensiewicz z Grybowa.

* **Zatwierdzenie wyboru.** Piszą do nas z Wiednia, iż cesarz zatwierdził wybór dra Paszkowskiego Franciszka na na prezesa. a p. Jana Skirlińskiego na wiceprezesa Rady powiatowej krakowskiej.

* **Sekcja V** Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 22 b. m. pod przewodnictwem prof. dra Pareńskiego, załatwiła 7 podań o przyjęcie do związku gminy; dalej przyznała 28 biednym stałe wsparcie w wysokości od 3 do 20 złr. miesięcznie, sześciu zaś biednym wsparcie jednorazowe; wreszcie zaopatrzyła odpowiednio dwie sieroty. Zapomogę z fundacji ś. p. Helcla przyznano Józefowi Wierzbickiemu, majstrowi szewskiemu. Oprócz tego uchwalono przyczynić się kwotą 100 złr. do wzniesienia mauzoleum dla serca Kościuszki w Rapperswylu.

* **Komisja sanitarna miejska** odbyła w dniu 23 b. m. posiedzenie, na którem: 1) Przedstawiono stan chorobliwości i śmiertelności z ostatnich tygodni; 2) Wydano opinję w sprawie zamieszkania anteryn; 3) Nie zgodzono się na otwarcie jatki przy wylocie ulicy Długiej; 4) Oświadczono się za potrzebą otwarcia nowej apteki w obwodzie III (na Kazimierzu).

* **Bal na stację ratunkową.** Do komitetu balu, mającego się odbyć w dniu 6 tym lutego 1897 r., z którego czysty dochód przeznaczony jest na budowę stacji ratunkowej, a zostającego pod protektoratem prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego, weszli następujący panowie: prof. dr Obaliński jako prezes, dr Śliwiński sekretarz, dr Buszek skarbnik, dr Wróblewski tegoż zastępca. Członkowie komitetu: prof. dr Jordan, prof. dr Kostanecki, prof. dr Zarewicz, doc. pr Bossowski. doc. dr Raczyński, doc. dr Łepkowski, doc. dr Kryński, dr Brudzewski, dr Bednarski, dr Ciechanowski, dr Górski, dr Lang, dr Münz, dr Supiński, dr Zoll, dr Riedmüller, dr Kresowski, dr Gabryszewski, dr Skrzyński, dr Szymkiewicz, dr Cercha, dr Czerny, dr Staniszewski, dr Zopoth, dr Filimowski, lek. pułk. dr Hordyński, tudzież studenci medycyny pp.: Pasyna Dziewoński, Herz, Bocheński, Barusiewicz, Lewicki, Stobiecki, Kubisztal, Stanowski, Klęsk, Zarewicz (jun), Szeliga, Zarzycki, Ziembicki, Wajgel i Latinik.

* **Majorat.** Car zezwolił Zygmuntowi hr. Wielopolskiemu, margrabiemu Gonzaga Myszkowskiemu, na przyłączenie pięciu nabytych przez patenta majątków, a mianowicie: Pińczowa, Rudawy, Nieprowic, Zofiówki i Dębian — do dóbr, stanowiących majorat, w r. 1603 na mocy przywileju Zygmunta III, króla Polskiego, przez marszałka koronnego i starostę m. Nowy Korczyn, Zygmunta z Mirowa Myszkowskiego, zatwierdzony — z tem nadmienieniem, aby w przyszłości wszystkie te dobra stanowiły majątek dziedziczny i niepodzielny.

Z Towarzystwa muzycznego. Wieczór Szopenowski odbędzie się w piątek dnia 8 stycznia 1897 roku. Na program tego wieczoru złożą się utwory fortepianowe, koncert na fortepian z orkiestrą i pieśni.

Następny wieczór muzyczny poświęcony będzie utworom Berlioza, Wagnera i Liszta. Z główniejszych numerów programu tego wieczoru wymienimy Berlioza uwerturę „Carnaval romain", Wagnera uwerturę z „Tannhäusera" i koncert na fortepian Liszta.

Wieczór Moniuszki będzie przedstawieniem operowem. Na wieczorze tym wykonaną będzie opera „Verbum nobile", nad którą pracują oddawna tak chóry jak i soliści?

Niezależnie od wieczorów historycznych urządzane będą staraniem Towarzystwa muzycznego koncerty polskich kompozytorów i artystów wyłącznie na ich korzyść.

Z Towarzystwa rolniczego otrzymujemy następujący okólnik:

Mam zaszyt zaprosić Szanownych PT. członków Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie na Zgromadzenie ogólne, które odbędzie się w sali posiedzeń Rady powiatowej w Krakowie przy ulicy św. Marka l 6 we wtorek dnia 29 grudnia br. o godzinie 11 przed południem, według następującego porządku: 1. Zagajenie przewodniczącego. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 3. Sprawozdanie z czynności wydziału. 4. Sprawa popierania pokrewnych Towarzystw gospodarczych i rolniczych 5. Petycja oddziału lwowskiego Towarzystwa rolniczego galicyjskiego o weterynarzy okręgowych. 6. W sprawie układu ze Związkiem handlowym Kółek rolniczych w Krakowie o korzystne dostarczanie nasion i nawozów sztucznych dla członków Towarzystwa (referent dr. Prażmowski). 7. Kilka uwag o nawozach (referent Józef Cieślewicz). 8. Wnioski członków. *J. Skirliński* prezes.

* **Z ruchu akademickiego.** Odbieramy następujące pismo: Zarząd Towarzystwa bibljoteki słuchaczów prawa Uniw. Jagiell., pragnąc księgozbiór swój, liczący około 3000 dzieł, do porządku przyprowadzić, wzywa niniejszem P. T. Członków swoich z lat dawnych i ostatnich, aby zechcieli książki z bibljoteki swego czasu wypożyczone, a dotąd mimo corocznych uprzejmych przypomnień, niezwrócone, najdalej do dnia 1 marca 1897 oddać, albo równowartość tychże wraz z zaległemi wkładkami (§. 13 statutu) uiścić; w przeciwnym bowiem razie ogłosi zarząd publicznie listę P. T. dłużników Towarzystwa, a następnie wdroży kroki sądowe za pośrednictwem syndyka bibljoteki adwokata dra Michała Koya. *Jan Baczakiewicz*, bibliotekarz, *Mikołaj Gryziecki.* sekretarz.

* **W Przyjaźni** na Grzegórzkach odbędzie się w niedzielę 27 b. m. wspólny opłatek.

* **Z „Harmonji".** Uroczysty opłatek odbędzie się w sali prób dnia 6 stycznia 1897 o godz. 11 przed południem. Kapela odbywa już od połowy b. m. próby z nowych utworów, gotując się na długi tegoroczny karnawał. W projekcie jest podobno nawet własny koncert „Harmonji" w pierwszym tygodniu postu.

* **Towarzystwo miłośników** historji i zabytków Krakowa otrzymało od Namiestnictwa zatwierdzenie statutu. Ukonstytuowanie się Towarzystwa nastąpi w pierwszych dniach przyszłego roku.

Zawsze oni. Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie, któremu przewodniczył radca dr Pogorzelski, stawał we wtorek 22 bm. żyd Samuel Richter, lat 60 liczący, faktor z Chrzanowa, oskarżony o to, że Gustawa Wolgnera, członka komisji

asenterunkowej podarkiem pieniężnym usiłował nakłonić do stronniczości lub naruszenia obowiązków urzędowych. Samuel Richter w czasie funkcjonowania komisji asenterunkowej tak w Chrzanowie, jak następnie w Krzeszowicach i w Jaworznie zawsze się znajdował w pobliżu komisji, gdzie nieproszony narzucał się różnym członkom tej komisji ze swojemi usługami. Niektórym nosił nawet wodę, cygara etc., a czynił to zawsze w ten sposób, jakby chciał popisowym przed tą komisją dać poznać, że z członkami komisji zostaje w ścisłych stosunkach i że w razie potrzeby za jego pośrednictwem porozumieć się z nimi będą mogli. Zachowanie się takie żyda zwracało uwagę, zwłaszcza że własnym kosztem jeździł w ślad za komisją asenterunkową z Chrzanowa do Krzeszowic i do Jaworzna. Wydatki te widocznie ktoś pokrywał a nadto nagradzał za trudy, bo Richter żył tylko z zarobku, a więc czynił to wszystko dla zysku, jaki mógł ciągnąć od popisowych.

Przed komisją stanąć miał między innymi Hirsch Richter, muzykant z Chrzanowa, bratanek Samuela, a że przy pułku 13 potrzebowano właśnie muzykantów, nadszedł więc od komendy tegoż pułku telegram do prezesa członków wojskowych komisji p. majora Scherera z wezwaniem, aby Hirscha w razie, gdyby to było możliwem, zaasenterowano. Telegram ten dał major Scherer jedynie porucznikowi Wolgnerowi do przeczytania i nikomu więcej. Równocześnie jednak tegoż samego dnia wiedziano w Chrzanowie, że komenda wojskowa życzy sobie zaasenterowania Richtera, a czego ten naturalnie sobie nie życzył, choć posiadał wszelkie kwalifikacje. Zaraz nazajutrz zjawia się w kwaterze porucznika Wolgnera już o godzinie 6 rano Samuel Richter pod pozorem niby ofiarowania usług. Korzystając ze sposobności, prosi Wolgnera, aby ten przed komisją nic nie wspominał o telegramie, nie nalegał i w ogóle, aby sprawy tej nie poruszał.

Podczas tej prośby wpychał Samuel porucznikowi do ręki paczkę biletów 10-cio reńskowych. Wolgner widząc, że żyd chce go przekupić, polecił mu natychmiast swoją kwaterę opuścić. Żyd był uparty jednak. Wyszedł wówczas dopiero, skoro porucznik groził mu, że go wyrzuci. Żyd nie dając za wygranę, posłał drugiego żyda, który bez pieniędzy znowu ponawiał prośby za Hirschem. O zajściu tem porucznik Wolgner natychmiast opowiedział majorowi Schererowi, nie robiąc na razie żadnego użytku. Hirsch Richter jednak nie stawił się przed komisją w Chrzanowie, a dopiero w Krzeszowicach, gdzie wszakże mimo nalegań Wolgnera i przypomnienia osnowy telegramu asenterowanym nie został, gdyż lekarz pułkowy orzekł, że Hirsch Richter ma zapalenie stawów w ręce prawej i na razie do służby wojskowej jest niezdatnym. Teraz dopiero porucznik Wolgner w porozumieniu się z majorem Schererem, zrobił doniesienie do komendy wojskowej z opisem zajścia w kwaterze.

Według orzeczenia rzeczoznawców lekarzy sądowych dra Schaittra i dra Filimowskiego Hirsch Richter nigdy zapalenia stawów nieprzechodził i w jakiś, sobie tylko znany sposób, lekarza pułkowego co do swej choroby w błąd musiał wprowadzić i swe czasowe bodaj uwolnienie od wojska w ten sposób spowodować. Wobec tego prokuratorja państwa obu Richterów pociągnęła na ławę oskarżonych. Trybunał uwalniając Hirscha od odpowiedzialności, skazał Samuela Richtera na 3 miesiące więzienia. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Ferens.

* **Wyścigi konne w Krakowie.** Sekretarjat Tow. międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia, że po drugiem wycofaniu koni w dniu 15 grudnia b. r. z biegu o nagrodę „Derby krakowskie" z dotacją 40.000 koron mającego się odbyć w niedzielę dnia 13 czerwca b. r. pozostało na liście mianowań 33 koni. Na czele tej listy mieści się „Hipp Hipp Hurrah" arcyksięcia Ottona. Ze stajni polskich zapowiedziane są „Little Master" p. Józ. Krzysztofowicza, „Margosza" p. Wład. Schindlera, „Scotch Boy" p. Szreniawy i „Protest" hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa. Stajnia Drehera zgłosiła aż 4 konie do tego biegu.

* **Ceny lekarstw** podług nowej taryfy aptekarskiej, wchodzącej w życie z Nowym Rokiem, są w 102 wypadkach wyższe, w 54 zaś niższe od cen dotychczasowych.

* **Mianowania.** Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało oficjała rachunkowego Pawła Jaremczuka, rewidentem rachunkowym, asystenta rachunkowego Feliksa Zimmera oficjałem rachunkowym, wreszcie praktykanta rachunkowego Antoniego Kinalskiego asystentem rachunkowym.

* **Awans w sądownictwie bukowińskiem.** Minister sprawiedliwości przeniósł: adjunkta sądu pow. Juljusza Hubricha z Zastawnej do Seretu; oraz zamianował: adjunktami sądowymi adjunktów sądów pow.: Teofila Simionowicza w Radowcach i Grzegorza Hankiewicza w Sadagórze, obu dla Czerniowiec; adjunktami sądów pow. auskultantów: Mieczysława Bayera dla Seretu, Juljana Curkowskiego dla Sadagóry, Szymona Wydinińskiego dla Storożyńca, Wiktora Wasilowskiego dla Kimpolungu, Władysława Mierzwińskiego dla Zastawnej, Jana Stefanowicza dla Stanestie, dra Łazarza Ohrländera dla Storożyńca, Emila Tomorugi dla Dorna Watry, Eljasza Szemakę dla Radowiec, dra Jerzego Tarnawskiego dla Solki i dr Dymetryusza Gallina dla Radowie.

* **Czytelnia akademicka** we Lwowie wystosowała następujące pismo w sprawie komersu tak smutno zakończonego: „Po zaciągnięciu bliższych informacji uważamy za swój obowiązek, w interesie prawdy i słuszności, prosić Szan. Redakcję o skonstatowanie, że w nieforturnnym komersie, urządzonym dnia 17 b. m. obok grona młodzieży, politechnicznej brała udział także część słuchaczy uniwersytetu. Stwierdzamy jednakże, że komers ten wraz z towarzyszącym mu gęsiorom urządzonym został wbrew intencjom któregokolwiek z Towarzystw akademickich".

Z Rzeszowa piszą do nas: „Dekretem sądu obwodowego w Tarnowie z dnia 17 grudnia b. m. p. Antoni Bahr, kand. notar. został powołany na substytuta notarjusza p. Jana Pogonowskiego w Rzeszowie na czas trwania posiedzeń sejmowych".

Chleb dla swoich. W miasteczku Żabnie nie ma sklepu chrześcijańskiego, zawiązane zaś Kółko rolnicze nie jest w stanie zebrać taki fundusz, aby własny sklep założyć. Wobec tego byłoby bardzo pożądanem, aby jaki kupiec chrześcijański zechciał się w miasteczku tem osiedlić. Warunki utrzymania i powodzenia są zapewnione; obecnie nadarza się bardzo dobra sposobność wydzierżawienia na sklep wcale odpowiedniego budynku w pobliżu kościoła i sądu. Wiadomości zasięgnąć można w urzędzie gminnym.

Z Chrzanowa piszą do nas: Oto fakt godny zanotowania i naśladowania. Kiedy zeszłego lata, o czem także *Głos Narodu* pisał, straszny pożar nawiedził wieś Kąty pod Chrzanowem, między dotkniętych nieszczęściem górników rozdzielił dyrektor kopalni p. Vogt bezzwrotną zapomogę w kwocie 500 złr.; ponieważ zaś główną przyczyną gwałtownego rozszerzenia się pożaru był zupełny brak wody w studniach wśród gorącego lata, dyrektor postarał się o założenie wodociągu, doprowadzającego wodę z kopalni aż do samej wsi, aby w razie pożaru woda była pod ręką we wsi w dostatecznej ilości. Założenie wodociągu, obecnie ukończonego, kosztowało tysiąc reńskich, a koszt ten pokryła kopalnia tytułem dalszego datku dla nieszczęśliwych pogorzelców. Podczas pożaru uległa zniszczeniu także miejscowa kaplica; na wystawienie nowej kaplicy obszerniejszej, w którejby się mogła odbyć msza święta w uroczystość górniczą, np. w dzień św. Barbary, wyasygnował dyrektor Vogt komitetowi 400 złr. W sąsiednich kopalniach i fabrykach w Sierszy, Jaworznie, Szczakowie i Niedzieliskach miały miejsce tego roku między robotnikami burzliwe strejki, tylko na Kopalni w Kątach było cichuteńko, robota szła swoim trybem bez przerwy i żadnemu robotnikowi ani przez głowę nie przeszło strejkowanie, chociaż pokus do tego z sąsiedztwa zarażonego strejkami, bynajmniej nie brakowało. Życzliwe i roztropne postępowanie kierownika zakładu z robotnikami musi zawsze dobre wydać owoce.

Sejmik relacyjny. Ze Skałatu piszą: Dnia 17 grudnia b. r. zdawał sprawę z swojej czynności poselskiej hr. Szczęsny Koziebrodzki. O godz. 11 w południe zgromadzili się wyborcy z kurji mniejszych posiadłości powiatu skałackiego w liczbie 96 w sali Rady powiatowej i wybrali jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia dra Wojtkowskiego z Grzymałowa, który, zagaiwszy zgromadzenie udzielił głosu posłowi hr. Szczęsnemu Koziebrodzkiemu. Serdecznie powitany hucznemi oklaskami i okrzykami: „Niech żyje", poseł hr. Sz. Koziebrodzki w dłuższej, bo prawie dwugodzinnej mowie, dał wyborcom dokładny obraz swoich czynności tak w komisjach, gdzie jako przewodniczący żywy brał udział, jak niemniej w całem ciele parlamentarnem. Cytował ustawy w tej sesji uchwalone, a to: o łowiectwie, konkurencji kościelnej, przedstawił jak najdokładniejszy budżet krajowy, a na zakończenie zachęcał włościan do wytrwałej i sumiennej pracy na glebie ojczystej, której porzucić nigdy nie powinni. Interpelantom, a to włościaninowi Hołojedowi z Poznanki w sprawie okręgowych naczelników gminnych ustawą gminną w życie wprowadzić się mających, naczelnikowi gminy Ostapia w sprawie zniesienia ustawy drogowej, jakoteż połączenia obszarów dworskich z gminami, odpowiedział wyczerpująco. Sekretarz gminy Podwołoczysk wręczył posłowi pismo, które przewodniczący odczytał, a które mieściło podziękowanie ze strony wyborców, którzy osobiście jawić się nie mogli, dla posła za gorliwą pracę w Sejmie, a wreszcie wniósł ks. proboszcz Chmura wotum zaufania dla posła, który to wniosek zgromadzeni wyborcy jednogłośnie uchwalili.

Deputacja z Delatyna. Przez dwa dni ostatnie można było spotkać w różnych punktach Lwowa malowniczą grupkę z pięciu osób złożoną, w której najbardziej interesująco wyglądało dwóch typowych huculów. Była to deputacja z Delatyna, przybyła do stolicy kraju pod wodzą teraźniejszego kierownika zarządu gminnego, komisarza rządowego p. Zenona Rawicza Rojeka. Deputacja była na posłuchaniu u namiestnika ks. Sanguszki, marszałka krajowego hr. Badeniego, prezydenta wyższego sądu p. Tchórznickiego i wielu innych dygnitarzy rządowych i autonomicznych w sprawach gminnych, od których załatwienia zależy dalszy pomyślny rozwój miasta Delatyna.

Jeden członek deputacji, rasowy hucuł Jurko Bodnaruk opowiadał, iż przed 50-ciu laty służył we Lwowie przy grenadjerach i znajdował się w tem arcysmutnem położeniu, iż musiał stać na warcie koło celi więziennej męczenników narodowych Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w przeddzień ich stracenia. Od tej pory nie był we Lwowie, a na wspomnienie owych smutnych czasów zapłakał starzec rzewnie i szczerze.

* **Konduktor zbrodniarz.** W sądzie obwodowym w Stanisławowie wdrożono obecnie śledztwo karne przeciw Juljanowi Matonoha, byłemu magazynierowi kolejowemu o liczne zbrodnicze kradzieże popełnione przez otwieranie pak i posyłek towarowych na linji Stanisławów. — W tymże sądzie złożone są liczne i cenne przedmioty jak: zegarki, łańcuszki, broszki, kolczyki, bransoletki, pierścionki, również binokle, rewolwery, strzelba, kapelusze, pularesy i t. p. Sąd obwodowy wzywa przeto poszkodowanych, którym podobne rzeczy w czasie posyłek kolejowych na linji Stanisławów skradziono, by się w tym sądzie ustnie lub pisemnie zgłosili.

O powtórzenie tego ogłoszenia uprasza się wszystkie krajowe dzienniki.

Burmistrz miasta Wiednia, Strobach, otrzymał z powodu pomyślnego dlań wyniku procesu z Sepperem gratulacje od hr. Badeniego i namiestnika Kielmansegga. Prezes ministrów miał przy tej sposobności wyrazić nadzieję, iż Strobach pomocą swoją poprze zadania postawione sejmowi.

* **Aresztowania.** Do dzienników wiedeńskich donoszą z Warszawy, że z polecenia władz w Moskwie policja warszawska w poniedziałek w nocy przedsięwzięła rewizję u rosyjskich studentów Uniwersytetu warszawskiego i znalazła kompromitujące korespondencje. Wielu studentów rosyjskich aresztowano i odstawiono natychmiast do Moskwy.

* **Aresztowanie Stojałowskiego.** Wczoraj po południu otrzymaliśmy depeszę, według której ksiądz Stojałowski aresztowany został w Budapeszcie. Ksiądz Stojałowski przebywał ostatniemi czasy w Czaczy, gdzie urządził sobie własną drukarnię i drukował swoje pisemka. Skoro żandarmerja wyśledziła go w Czaczy, wyjechał potajemnie do Budapesztu i tu wiedząc, że jest ścigany przez policję, codziennie szukał schronienia u innego Polaka. U jednego z przyjaciół Stojałowskiego, niejakiego Kladacza, nastąpiło aresztowanie. Ksiądz Stojałowski wczoraj jeszcze odstawiony został do prokuratorji, która zarządzić ma co potrzeba w celu dalszego odstawienia więźnia do Galicji. Przyjaciele ks. Stojałowskiego i robotnicy polscy w Budapeszcie czynią wytężone usiłowania, aby przeszkodzić odstawieniu go w ręce władz austrjackich i zwrócili się do deputowanego Gabrjela Ugrona z prośbą, aby wniósł w sprawie aresztowania Stojałowskiego interpelację w Sejmie węgierskim. Ugron przyrzekł wnieść interpelację. W chwili aresztowania ks. Stojałowski wybierał się podobno na kolej, ponieważ nie czując się pewnym, chciał uciec do Belgradu.

W procesie przeciw mordercom Stambułowa, rozpoczętym nareszcie w poniedziałek w Sofji rozpoczęło się już przesłuchiwanie świadków. Były minister Sallabaszew oświadczył, iż Stambułow otrzymał od Bone Georgieva list z pogróżkami, wspominający śmierć Panicy. Na miesiąc już przed mordem wskazywał świadek na Haleva i Tufekczieva, jako na morderców. Świadek Raitszow opowiada, iż Bone Georgiew ścigał Stambułowa na pewnem polowaniu. Świadek Raitszow Milew podaje szczegóły o pewnej deputacji z Carybrodu, która chciała Stambułowowi ułatwić ucieczkę i przybyła do niego z odnośną propozycją. Ale Stambułow oddalił deputację. Świadek Risow twierdzi, iż Tufekcziew nie był zdolny do popełnienia morderstwa, ale Halew jest idealistą (?), który gotów jest bezinteresownie zabić każdego, kto wedle jego mniemania, na śmierć zasługuje.

Trybunał w procesie przeciw mordercom Stambułowa składa się z trzech sędziów i trzech przysięgłych. Trzeci oskarżony, Tufekcziew, który dotychczas znajdował się za kaucją na wolnej stopie, został aresztowany.

Trzej oskarżeni oświadczają, że są niewinni. Tufekcziew zeznaje, że nie brał wprawdzie udziału w zamordowaniu Stambułowa, spotkawszy go jednak, byłby go zabił, gdyż tyran ten pozbawił życia jego brata.

Zeznania świadków nie dostarczają nowych szczegółów. Petkow podnosi, że Stambułow wskazał, jako swoich morderców, Tufekcziewa i Halewa. Grekow oświadcza, że Stambułow był zawsze w obawie, aby wrogowie nie wysadzili jego domu dynamitem w powietrze. Mach przedkłada list Stambułowa, otwarty dopiero po śmierci. W liście oskarża zamordowany ówczesnych ministrów, że wraz z Tufekcziewem uknuli na jego życie spisek. List czyni wrażenie, jak gdyby był pisany pod wpływem prześladowczego obłędu.

Melchior Farkas. Słynny w swoim czasie „król loterji", Melchior Farkas, skazany w temeszwarskim sensacyjnym procesie o oszustwa loteryjne, odsie-

dziawszy karę w szegedyńskiem więzieniu został wypuszczony na wolność i przeniósł się do Ohio w Ameryce, gdzie według doniesień tamtejszego emigranta założył wielki parowy warsztat stolarski i fabrykę mebli. Zakłady te potrafiły już do dziś dnia wyrobić sobie uznanie. Stolarstwa wyuczył się Farkas w Szegedyńskiem więzieniu, a nie zabrakło mu także kapitału na wkłady, gdyż, jak wiadomo, z sumy pół miljona guldenów, o którą poszkodował był skarb państwa zapomocą swego „ulepszonego“ koła szczęścia, ukazało się napowrót tylko 250.000 złr. Resztę musiał on, według zeznań złożonych w sądzie, oddać swoim spólnikom wiedeńskim. Ale już wtedy nie wierzono temu zbytnio. Obecnie dba jeszcze mniej o swą wiarę, jest bowiem znowu na wozie. Prawdziwy talent nie zginie nigdy!

Brüsewitz III. *Berliner Tagblatt* donosi, że w Starogrodzie na Pomorzu zaszedł nowy wypadek analogiczny do sprawy Brüsewitza. Porucznik 9 pułku piechoty Zastrow poranił ciężko 14-letniego chłopca, który go miał przedtem potrącić. W tej samej sprawie donoszą: Porucznik Zastrow, potrącony przez wyrostka, otrzymać miał uderzenie w głowę. Zastrow ścigając napastnika z wyciągniętą szablą, wpadł na dzieci, nie biorące żadnego udziału w bójce. Jedno z dzieci schwycił, i bił szablą, tak, że z kilku ran, zadanych w głowę, plynęła krew. Wyrostka, mimo energicznego protestu przechodniów, kazał Zastrow odprowadzić na odwach główny. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Śledztwo wdrożone.

* **Honor oficerów pruskich.** Ciekawą ilustrację pojęć oficerów pruskich o honorze oficerskim stanowi następujący fakt: W teatrze wrocławskim Lobego przedstawiano sztukę Schnitzlera p. t.: „Freiwild“. Występuje w niej oficer austrjacki w mundurze, którego za to, że ubliża pewnej uczciwej artystce, spotyka na scenie ze strony narzeczonego artystki, malarza, „dotkliwa“ kara. W trzecim akcie oficer ów, mszcząc się za doznaną zniewagę, zabija malarza wystrzałem z rewolweru. Gdy podczas pierwszego przedstawienia odegrano scenę, w której malarz policzkuje oficera, wszyscy oficerowie obecni na przedstawieniu opuścili teatr. To skłoniło dyrekcję do następującej zmiany: Nazajutrz już pojawił się oficer w scenie. w której go ta nieprzyjemność spotyka, w ubraniu cywilnem, zaś w scenie, w której morduje malarza, w mundurze. Jakkolwiek druga ta scena bynajmniej nie jest dla oficerskiego stanu zaszczytniejszą od pierwszej, to jednakowoż słusznie zupełnie dopatrują się gazety wrocławskie w zamianie kostjumów sceny pierwszej wyraźnej obrazy stanu cywilnego.

* **Mahometanin w Izbie francuskiej.** Wybrany w niedzielę w Pontarlier deputowanym do Izby francuskiej, niejaki p. H. Grenier, jest mahometaninem. Pan Grenier jest lekarzem i przeszedł na Islam podczas swego pobytu w Algierze. W Pontarlier chodził zawsze odziany białym burnusem, publicznie mył się siedm razy dziennie i odprawiał mahometańskie modlitwy, a w swoich odezwach wyborczych sławił Allaha.

* **Kapitan Guillot** uwięziony przez rząd francuski pod zarzutem szpiegostwa postawiony zostanie przed sąd wojenny. Policja poszukuje pewnej cudzoziemki, z którą Guillot korespondował.

* **W. ks. Sergjusz** opuszcza Moskwę i przenosi się do Petersburga jako szef piechoty. Swemu protegowanemu, byłemu oberpolicmajstrowi Własowskiemu, którego car za katastrofę Chodyńską wydalił ze służby, powierzył wielki książę zarząd swoich rozległych dóbr.

Ministrem wojny w Atenach jest rodak nasz p. Smoleński.

* **Ambasador Lozé** podczas polowania dworskiego w Mühlleiten, przewrócony został i podeptany przez jelenia. Czapkę ambasadora znaleziono kilka metrów opodal jego stanowiska. Ładny strzelec!

* **Prawda o niełasce Li-Hung-Czanga.** Bawiący obecnie w Chinach słynny podróżnik Eugenjusz Wolf donosi *Berl. Tagblattowi*, że Li-Hung-Czang rzeczywiście popadł w niełaskę. Doniesiono bowiem cesarzowi, że monarchowie Europy przyjmowali go z honorami, należnemi tylko cesarzowi, którytoto tryumfalny pochód Li-Hung-Czanga powadze cesarza ubliżył. Cesarz wyznaczył komisję śledczą, która zaproponowała pozbawić Li Hung-Czanga wszystkich godności. Z łaski cesarza zatrzymuje swój stopień, ale dano mu tylko nieznaczną posadę w Radzie stanu i na rok pozbawiono go płacy.

Nekrologja. Michał Mowina Witkowski, emer. komisarz powiatowy przy starostwie w Łańcucie, ozdobiony złotym Krzyżem zasługi, zmarł w dniu 22 bm. w Wieprzu pod Andrychowem.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj artyści Burgteatru odegrali znakomitą sztukę Gerharda Hauptmanna „Einsame Menschen“. Z małemi wyjątkami, gra wiedeńskich artystów dochodziła do niedościgniony̨ch dla naszych artystów wyżyn. Smutno to wyznać, ale po wczorajszem przedstawieniu bije w oczy, jak polska sztuka dramatyczna w dzisiejszych czasach stoi nisko, z jaką niedbałością i z jakiem partactwem artystycznem oswoiły nas już nasze teatry. Panowie Hartmann i Devrient, panie Medelska, Röckl i Littiz tworzyli koncertowy *ensemble*, zmuszający chwilami do pełnego podziwu uznania. Scena śniadania w akcie drugim i sprzeczki pomiędzy Vockeratem a Braunem była arcydziełem roboty aktorskiej — ale prawdziwa zazdrość lubowników teatru skupiała się wobec pełnej brawury, uroku i poezji pani Medelskiej! Nie jest to zapewne bardzo wybitna indywidualność artystyczna, ale ach! cobyśmy dali za taką aktorkę w krakowskim teatrze. Co do sztuki samej, rzecz charakterystyczna, że artyści Burgu, specjalnie Hartmann, przeinaczają umyślnie właściwą myśl swojego poety, skupiając współczucie widzów mniej na „samotnych ludziach“, a więcej na ich otoczeniu. Niezaprzeczenie sztuka staje się przez to moralniejszą i słucha się jej daleko milej. Artyści Burgu opuścili już Kraków — a choć nam dali chwilę prawdziwej artystycznej rozkoszy, nie powiemy, żebyśmy załowali ich wyjazdu. Polska scena bądź co bądź nie jest dla niemieckiej mowy. Do Wiednia niedaleko, a tam rzekomy „komplet“ można widzieć w znacznie zupełniejszym komplecie. Wczoraj i onegdaj teatr był specjalnie zapełniony żydami. Oniby pragnęli stale w Krakowie niemieckiego teatru!

* W tych dniach opuścił drukarską prasę zbiorek poezyj p. Józefa Krobickiego p. t. „Śmieci“ (Cena 20 kr. w. a. Kraków. Nakładem L. Zwolińskiego i Spółki. 1897). Poezje zadedykowane są: „Tej, która tylko w blond włosach się kocha a smutnych oczu nie lubi“, i dzieli się na trzy części z następującemi mottami: I. Sonety. *Was ich weiss kann jeder wissen, mein Herz habe ich allein.* II. Drobnostki. *Vanitas vanitatum et omnia vanitas.* III. Śmieci. „Bywają śmieci, na których nigdy perły nie odnajdziesz“. Poezje są przeważnie erotycznej treści. Większość pomieszczonych w zbiorku wierszy ma formę sonetów.

* We Lwowie wystawiono z powodzeniem operę „Jasia i Małgosię“ Humperdinka. Główne partje śpiewali: Bohussówna, Kozłowska, Kasprowiczowa, Kliszewska, Skalska i Górski.

Repertuar teatru miejskiego. We czwartek, 24 bm., teatr zamknięty. W piątek, 25 bm., „Cud dziewica“, baśń w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego z muzyką Seweryna Bersona (po raz czwarty). W sobotę, 26 bm., popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach A. W. Lasoty z muzyką K. Hofmana. Wieczorem „Cud dziewica“, baśń w 5 aktach Zygmunta Sarneckiego z muzyką Seweryna Bersona (po raz piąty). W niedzielę, 27 bm.. o godzinie 3 popołudniu „Popychadło“, komedja w 5 aktach Jana Szutkiewicza. Wieczorem o godz. 7 „Cud dziewica“.

HUMOR.

— Pann brak jedynie snu proszę kazać zrobić to oto lekarstwo i dobrze się wyspać! Jutro zajdę!

Nazajutrz:

— No proszę, świetnie pan wyglądasz! Pewnieś się należycie przespał!

— Pysznie! Przez całą noc się nie obudziłem!

— A ile też pan zażył lekarstwa?

— Ja? Wcale nic, tylko dziecku, które mi spać nie dawało, wlałem łyżeczkę w gardziołko — brzmi zakłopotana odpowiedź.

— Jakże się nazywasz malcze?

— Jak mój ojciec.

— A ojciec twój?

— No tak, jak ja.

— No ale jakże na ciebie wołają, jak zupa przychodzi na stoł?

— A wcale mnie nie wołają nigdy, bo zawsze przylatuję pierwszy.

Szarada.

Czwarta i *pierwsza* pływa, zaś *trzecie* i *czwarte*
Bywają do okrycia liche, lub coś warte,
Czwartego z drugim szukaj u zwierząt, lecz przecie
Nie u wszystkich znaleść je możecie.
Pierwsza, druga tych grzeje, co się zimna boją,
Więc liczne *pierwsze, czwarte* w zimie w nią się stroją.
Drugie, czwarte rozliczne znajdziecie na ziemi;
A *wszystkie* zaś ozdobne wdziękami cudnemi,
Ufne w swoją zalotność i powabów siły,
Niejednego *trzeciego z drugim* ujarzmiły.

Zagadka.

Czytajcie mnie, czy siak, czy tak,
Czy to na prost, czy też wspak,
Ja między przysmakami przecie nie usiądę
I zawsze w aptece będę.

Rozwiązanie szarady z nru 287.

Ma-ra-ski-no.

Dobre rozwiązanie z szarady nadesłali pp.: Paweł Szląski z Krakowa, Higinjusz Hubaczek, uczeń gimn. św. Jacka z Krakowa, Bronisław Trepka, uczeń III kl. gimn. św. Jacka z Krakowa, Jan Nodzeński, słuch. II r. filoz. z Krakowa, Bogumiła Pollaschek z Krakowa, Jan Błonarz, subjekt handlu skór z Krakowa, Kazimierz Czaplicki z Krakowa, Irena Muszyńska z Krakowa, Marja Kilińska z Krakowa, Władysław Gurgul, uczeń II klasy gimn. św. Anny z Krakowa, Jadwiga Kulczyńska z Krakowa, Zofja Teliga z Krakowa, Wanda Królikowska z Czernichowa, Marja Nodzeńska z Przegorzał, Stanisław Bałuk, uczeń V klasy gimnazjalnej w Bochni z Myślenic, Stanisław Lenik z Trzebini, A. Dobiecki z Pełkiniec, Jan Skierowski z Libuszy, Stanisław Lenik, str. skarbowy z Trzebini, Adela Kossakowska z Jasła, J. Habura z Jasła, Leopold Kropodra, uczeń gimnazjalny z Nowego Sącza, Michalina Kropodra, nauczycielka prywatna z Gródka nad Dunajcem, Jan Małkowski, uczeń III kl. gimn. z Jarosławia, Stanisław Górecki, uczeń III kl. gimn. z Jarosławia, K. Ch. z Grębowa, Wincentyna Janecka że Złoczowa, M. M. z Rzeszowa.

Rozwiązanie zagadki z nr. 287.

Ko-ło-sy — Ko-ła-sy.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

Odpowiedzi grafologa.

Zet. Nieszczerość. Przebiegłość. Oszczędność. Umiejętność bardzo potrzebna i pożyteczna postępowania z drugimi. Egoizm. Energia średnia.

Malina. Złośliwość, zazdrość, miłość własna systematycznie ukrywana. Powodowanie się uczuciem. Drobiazgowość. Pracowitość.

„Nil admirari“. Przedewszystkiem gonienie za użyciem i sensacją. Do tego zapatrywania wdrożyły się u pana wola, rozum i serce. Nie ma w jej duszy dysharmonji ale umysł to raczej „rococo“ niż „renaisance“ i w tem pan grzeszy nieznajomością siebie. Całość stylowa,

Wołynianka. Dobre serce, przytem wiele rozwagi i doświadczenia. Optymizm w zapatrywaniach na siebie i drugich.

Litwinka. Praktyczna; egoizm troskliwie pielęgnowany; bys rość i spryt. Duma i niedowierzanie nawet najbliższym.

OSTATNIA POCZTA.

= *N. Wiener Tagblatt* dowiaduje się, że wobec zbliżającej się sesji Sejmu czeskiego, hr. Badeni porozumiał się z Młodoczechami, z przedstawicielami wielkiej własności feudalnej, oraz z przywódcami niemieckiej partji postępowej, w tym kierunku, aby mogło nastąpić pokojowe załatwienie, a ile możności także rozwiązanie zarówno rozmaitych zadań Sejmu, jak i innych kwestyj politycznych w Czechach.

= Z Bytomia na Górnym Śląsku piszą do *Post*: „W zeszłą środę odbyła się tu rewizja urzędowa u członków polskiego Towarzystwa „Sokół“. Mianowicie u prezesa stowarzyszenia, redaktora Pawła Dombka, znaleziono różne rzeczy, bardzo zajmujące dla policji. Obok spisu członków wszystkich stowarzyszeń sokolskich, znaleziono spis nazwisk polskich agitatorów i spis ich mieszkań. Liczny jest zapas znalezionych pieśni polskich. Alegoryczny obraz bytomskiego malarza Majewskiego, przedstawiający różne widoki walk i zwycięstw, obłożono aresztem wraz z pewną liczbą okólników, przeznaczonych dla stowarzyszeń sokolskich w Poznańskiem i na Górnym Szląsku. Obazy te zalecano po cenie 2 mr. za sztukę. Z ceny tej obowiązuje się malarz ustąpić po 50 fen. na fundusz budowy ćwiczni sokolskiej w Bytomiu“.

Post wnosi z tej rezolucji, że „rząd nareszcie stanowczo się zabiera do zwalczania polskiej propagandy. Być może — pisze *Dziennik poznański* — ale i to dla nas jest pewnem, że mimo całej wrzawy, podnoszonej przeciwko politycznemu charakterowi wszystkich stowarzyszeń naszych, mimo całej energji rządu i sprężystości policji, nawet najściślejsze rewizje nie wynajdą nic, coby stowarzyszenia nasze rzeczywiście kompromitowało.

Zapewnie się wykaże, że to nie agitacja wielkopolska, lecz niemiecka spekulacja świebodzińska pieśniami „uciska pognębioną niemczyznę“.

Wiedeń 23 grudnia (w południe). Rada państwa ma być rozwiązana w dniu 20 stycznia p. r. **Nowe wybory będą rozpisane już na koniec lutego.** Będzie zwołany w połowie marca nowy parlament, który rozpocznie zaraz po ferjach wielkanocnych obrady nad ugodą z Węgrami. Tymczasem udadzą się austrjaccy ministrowie do Budapesztu, a to w celu załatwienia wszystkich kwestyj ugodowych z wyjątkiem sprawy kwotowej już przed zebraniem się nowej Izby, tak aby ta mogła się nim zająć zaraz po ukonstytuowaniu się.

Wiedeń 23 grudnia (w południe). Obiega tu ustawicznie pogłoska o mianowaniu nowych członków Izby panów. Między nowomianowanymi ma być dwóch Polaków i jeden Rusin.

Wiedeń 23 grudnia (w południe). Z dalszego ciągu zeznań, które poczynił Stalio obrońcy swemu drowi Rabenlechnerowi okazuje się, że wszyscy świadkowie, którzy zeznali, że widzieli Papakostę w nocy na ulicy, mylą się. Na straży stał zawsze Stalio. Ucieczka Papakosty i jego współpracownika z więzienia w Peszcie w ten sposób była uskuteczniona, że dozorcy pożyczyli mu własną odzież. W tych mundurach zeszli oni po schodach, salutowani przez straż. — Wogóle prace ich trwały zawsze od 12-ej do brzasku dnia. Co do rozboju u Weinera w Pradze, zeznał Stalio, że w przeddzień tegoż prosił Papakostę o 50 złr., których mu odmówiono. Przez zemstę za to, stojąc na straży, zapukał kilkakrotnie do drzwi pokoju, gdzie koledzy jego pracowali. Był to znak alarmu. To też ucieli oni, nic nie uzyskawszy.

Budapeszt 23 grudnia (w południe). Aresztowano tu ks. Stojałowskiego, bawiącego

w cywilnem przebraniu u palacza Wojciecha Kladarza.

Berlin 23 grudnia (w południe). Wiadomość o przyszłej dymisji Miquela nie sprawdza się.

Sofja 23 grudnia (w południe). W procesie Stambułowa własne zeznanie złożył Jordan Iljen, brat pewnego oficera i niejaki Marinow, były żandarm. Pierwszy z nich opowiada, iż w samym dniu morderstwa widział, jak w sklepie braci Iwanowów Tufekczjew i Bone Georgjew próbowali rewolwery, a następnie Tufekczjew oddalił się ze sklepu z trzema rewolwerami i zawiniętym w papier jataganem. Świadek poznaje w leżącym na stale a w czasie mordu na ulicy znalezionym jataganie ów, który niósł wówczas Tufekczjew. Marinow, były żandarm w Zofji, znajdował się w biurze 5-go komisarjatu wtedy, kiedy po spełnionym mordzie aresztowano oskarżonych. Słyszał on od woźnicy Acowa, że morderstwo było z góry ułożone, i że Bone Georgjew był tym, który na ulicy Rakowskiego strzelał za powozu Stambułowa. Zeznaniom tym zaprzeczecza Acow Świadek Miszajkow cofnął zeznanie obciążające, które złożył przed sądem.

Paryż 23 grudnia (w południe). *Figaro* donosi, iż pewien starszy radca ministerstwa wojny oświadczył się za zmianą materjałów używanych przez artylerję polną.

Francuski ajent dyplomatyczny w Kairze Cogordon, ma być zastąpiony przez innego dyplomatę.

Rzym 23 grudnia (w południe). Ludność w Torre del Greco zbuntowała się z powodu nałożenia przez radę municypalną nowego podatku w wysokości 60.000 lirów. Usiłowano spalić domy burmistrza i rady. Dwa tysiące osób, z kobietami na czele, przebiegało ulice miasta, podnosząc straszliwy hałas. Z Neapolu wysłano wojsko na miejsce wypadku.

Rzym 23 grudnia (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił senat traktat z Tunisem.

Rzym 23 grudnia (w południe). Nigra przybył tu wczoraj celem zasięgnięcia instrukcyi w sprawie odnowienia trójprzymierza.

Madryt 23 grudnia (w południe). Rada ministrów zajmowała się wczoraj sprawą orędzia prezydenta Clevelanda. Postanowiono odstąpić od zamiaru dania odpowiedzi w drodze dyplomatycznej. W Novelda w prowincji Alicante przyszło do zaburzeń między policją a rewolucjonistami, u których znaleziono także bomby dynamitowe.

Havanna 23 grudnia (w południe). Od śmierci Macea opuszcza wielu mieszkańców Havannę, by się połączyć z powstańcami. Powstanie wzmaga się i rozszerza, czemu starają się bezskutecznie zaprzeczyć hiszpańskie depesze.

Nowy York 23 grudnia (w południe). Izba reprezentantów nie poweźmie żadnego postanowienia w sprawie Kuby.

Nowy Jork 23 grudnia (w południa). Z St. Paul w stanie Minesota dochodzą wiadomości o wielkich bankructwach bankowych. Pogłoska o sporze terytorjalnem między Brazylją a Venezuelą została urzędownie zaprzeczoną.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 24 grudnia (rano). Odbyły się tu ważne narady wojskowe pod przewodnictwem cesarza. W naradach brali udział komendanci korpusów: baron Rheinländer (3 korpus. rozlokowany w Styrji, Karyntji, Krainie i Wybrzeżu) i baron Waldstätten (7 korpus. rozlokowany w południowych Węgrzech). Obrady trwały przez trzy dni. Omawiana była podobno ewentualność niepokjów na Wschodzie, jakich oczekiwać można na wiosnę.

Wiedeń 24 grudnia (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza: Sekretarz legacyjny Leonard Starzeński został zamianowany radcą legacyjnym. Adjunkt sądowy w Krakowie, Władysław Chrząszczyński został zamianowany sekretarzem rady w sądzie krajowym w Krakowie. Józef Dobija otrzymał posadę nadinspektora pierwszej klasy dla dyrekcji skarbu we Lwowie. Praktykant lasowy, Jan Malecki został mianowany adjunktem inspekcji lasów.

Wiedeń 24 grudnia (rano). Radca dworu Holzinger przesłuchiwał Stalia. Po spisaniu z nim protokółu, postanowiono śledztwa nie wznawiać. Stalio cofa ważniejsze zeznania, utrzymując, że adwokat źle go zrozumiał.

Praga 24 grudnia (rano). Burmistrzem Pragi obrany ostatecznie Srb. Pierwszy wiceburmistrz, młodoczech Podlipny złożył urząd.

Sofja 24 grudnia (rano). Były minister Salabaszew zeznał w procesie morderców Stambułowa, że Stambułow przed śmiercią wymienił jako swoich morderców Bonę Georgiewa i Tufekcziewa. Dziennikarz Kirow, przeciwnik Stambułowa, zeznaje, że Stambułow proponował mu sojusz przeciwko Stoiłowowi i wsparcie pieniężne, byle tylko Kirow zaręczył za życie Stambułowa wobec siedmiu osób. Świadek powiedział Stambułowowi, że się nie potrzebuje Tufekczejewa obawiać, ponieważ on nie ma odwagi do popełnienia zbrodni i co najwyżej mógłby do niej podżegać. Żaden ze świadków nie przypomina sobie fizjonomji uciekającego mordercy. Świadek Michajkow, który w chwili zbrodni był służącym w macedońskim komitecie, zeznaje, że Halju ukrywał się przez kilka dni w domu, w którym mieścił się macedoński komitet, oraz, iż przyznawał, że to on zabił Stambułowa.

Belgrad 24 grudnia (rano). Gabinet Nowakowicza podał się do dymisji z powodu nieprzyjęcia przez skupczynę ustawy podatkowej.

Berlin 24 grudnia (rano). Związek agrarny wyraził życzenie, by granica między Niemcami a Austrją została czasowo dla przewozu bydła zamknięta.

Konstantynopol 24 grudnia (rano). Na prośbę patrjarchy armeńskiego, ma sułtan ogłosić nową częściową amnestję.

Powstanie Druzów zostało zgniecione.

Narady ambasadorów nie doprowadziły dotąd do niczego.

Rzym 24 grudnia (rano). Papież przyjmował wczoraj Kolegjum kardynałów. Ojciec św. cieszy się najlepszem zdrowiem. W odpowiedzi na życzenia świąteczne podniósł papież swoje pokojowe dążenia, które obecne położenie niestety utrudnia.

Tabor 24 grudnia (rano). Chłop Stiastny został wybrany posłem na Sejm czeski przeciw Młodoczechowi Langowi.

Stuttgart 24 grudnia (rano). Odbył się pojedynek pomiędzy sekr. legacji baronem Wangenheim a porucznikiem hr. Uexküll-Gyllenbandem. Baron jest ciężko ranny w nerki, hrabia również jest ranny. Obydwóch rannych przeniesiono natychmiast do szpitala.

Wiedeń 24 grudnia. — (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 372 50 Anglobanki 155·75; Länderbank 247·50; Staatsbahn 358 50, Lombardy 91·75; Renta majowa 101·35, Renta koronowa węgierska 99·10; Alpiny 85 80; Tureckie 51·30.

Rozwój kursu doznał nowego impulsu w kierunku lepszej tendencji, ponieważ w ultimo-prolongacie nastąpiła dalsza ulga. Dziesięciodniowy wykaz kolei półn. sprawił bardzo korzystne wrażenie.

Odpowiedzi Redakcji.

Dostawcom partyjnym. Listu panów nie umieścimy. Przedewszystkiem dlatego, że jest bez podpisów.

Wielebny ks. Woj. Biel. Sprawę na razie odłożyliśmy. Zastosujemy się do życzenia w razie umieszczenia artykułu.

Wielebny ks. M. Z. w Klęczanach. Dziękujemy. Skorzystamy.

Przyjechali do Krakowa.

Hotel Saski. I. Arkt z Wadowic, A. hr. Poniński z Małonowa, J. Jasieński z Król. Pols., hr. Aleksandrowicz z Poręby W., M. Górska z Żmudzi.

Hotel pod Różą. A. Koroczański z Igołomyi, I. Denkerowa ze Strzelec, L. Potocka z Warszawy, I. Herbacki z Żabowa.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 grudnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	35	Losy tureckie .	51	30
Renta austr. srebrna . . .	101	50	Anglobank . . .	155	75
Renta austr. 4% złota . .	123	15	Union	291	25
Renta austr. 4% koronowa	100	80	Bankverein . . .	258	[illegible]0
4% „ „ złota	122	25	Akcje Länderbank	245	50
4% Renta węg. kor.	99	00	„ „ lwowsko-czerniow.	288	—
Akcje banku au.-w.	932	00	„ „ połudn. .	91	75
„ kredytowe .	372	00	Elbenthal . . .	273	[illegible]0
Londyn vista . .	119	95	Nordbahn . .	3385	
Marki	58	90	Staatsbahn . . .	358	25
Napoleony . . .	9	53	Alpin	85	80
Włoskie banknoty .	45	85	Akcje tytoniowe .	143	50
Dukaty	5	67	Ruble	127	3[illegible]
Losy prem. węg. .	150	25			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 23 grudnia.

Banknoty austr. .	169	95	4% Listy likw. pol.	66	75
Krótki Wiedeń . .	169	60	Renta włoska . .	91	37
Banknoty ros. . .	216	40	Akcje austr. kred.	233	37
Listy zast. pols. .	216	10	Ultimo ruble .	216	50

Usposobienie giełdy słabe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

„Wydawnictwo groszowe im. T. Kościuszki" zamieściło w dzisiejszym numerze naszego pisma ogłoszenie o swych pożytecznych dziełkach, na co zwracamy uwagę czytelników.

SZTUKA REKLAMY stała się wobec żywego współzawodnictwa najrozmaitszych ogłoszeń zadaniem coraz trudniejszem do rozwiązania. Każda reklama, jeżli nie ma chybić celu, musi być dzisiaj wpadającą w oczy, a przytem jednak ile możności gustowną i miło wrażenie robiącą. Celem jej jest przywabianie i zwodzenie, a tego dopiąć może tylko piękność. Drogę w tym kierunku torującemi są ogłoszenia o Kathreinera kawie słodowej, które odznaczają się zawsze nowym, skutecznym pomysłem. Dowodem tego jest artystycznie i tak powabnie wykonany załącznik w dzisiejszym numerze naszego pisma. Będzie on zapewne dla wszystkich naszych Czytelników miłą małą niespodzianką. Skoro już w zeszłym roku „Dziewczę Kathreinera" doznało wszędzie tak miłego przyjęcia, to niezawodnie i ta mała figlarka spotka się z uprzejmem spojrzeniem. Sugestywne słowa: „Mnie smakuje ona najlepiej" dadzą bezwątpienia tu i ówdzie powód do naśladowania miłego stworzeńka. 3176

NOWY SPORT! — „SKI" — Łyżwy śniegowe — „SKI" — NOWY SPORT!

Perfumy i mydła toaletowe. Wodę kolońską. Rozpylacz do perfum. Puder biały i ryżowy. Puszki i łabędziki do pudru. Wodę, pastę i proszki do zębów. Wodę do włosów. Gąbki i szczotki toaletowe, oraz wszelki wybór rozmaitych innych artykułów toaletowych.

Kalosze prawdziwe rosyjskie. — Lakiery do kaloszy — Nieprzemakalne smarowidło do obuwia.

Aparata do gimnastyki pokojowe.

Masę woskową do podłóg. Masę francuską do posadzek. Glazurę bursztynową i spirytusową do lakierowania podłóg.

WYROBY SZCZOTKARSKIE.

Karty do gry — Ramki do gazet.

Ceraty na stoły i meble. Chodniki ceratowe, kokosowe i z linoleum. Podściółki z linoleum i ceratowe. Rogóżki kokosowe i żelazne — Szczotki do przedpokoi. — Wyroby szczotkarskie. — Trzepaczki i pióropusze.

POLECAJĄ:

REIM i FRIEDRICH, Rynek 73, Linja A—B. Kraków.

Na Gwiazdkę!

Wielki wybór książek do nabożeństwa — książek rozrywkowych dla młodzieży, dzieł illustrowanych polskich i francuskich, przepysznie oprawnych — poleca

Księgarnia katolicka

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie. 2759

Założony w roku 1806

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka, 44,

utrzymuje na składzie wina węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę Syrmińską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincji przy ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, L. 13 i ul. Stolarskiej, L. 5. 2963 6 8

Cenniki bezpłatnie.

Dla Rodzin polskich chrześcijańskich najpiękniejszym **podarunkiem** na gwiazdkę są bez zaprzeczenia **książki do nabożeństwa** jakoteż obrazy, obrazki lub inne artykuły treści religijnej, które dostać można w wielkim wyborze

w handlu KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

pod „Aniołem" Plac Maryacki 8 w Krakowie.

Tamże są do nabycia: Kalendarze książkowe i ruchome z zegarkiem 2760 lub bez po cenie bardzo przystępnej

NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY

Magazyn szkła i porcelany,

WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ

Wł. Tomaszewskiego

w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	6.—	do 100.— złr.
„ **do białej kawy** „	3.50 „	15.— „
„ „ **herbaty** „	3.20 „	20.— „
„ „ **likieru** „	1.— „	8.50 „
„ „ **octu i oliwy** „	1.80 „	5.— „
Garnitury do mycia „	3.— „	18.— „

Zwraca się uwagę p. p. akademików i uczni szkół średnich na dział przyborów i aparatów chemicznych, w tymże magazynie zaprowadzony.

W magazynie znaczny zapas naczynia stołowego. Cenniki dla działu chemicznego otrzymać można bezpłatnie w magazynie.

Firma istnieje od roku 1866. 2754

Nr. 7 Plac Dominikański.



PRACOWNIA

GORSETÓW FRANCUSKICH

Franciszki Stoeger

poleca **gorsety** własnego wyrobu według najnowszych fasonów i z najlepszych materyałów. 3033 3—54

W. SZNAJDROWICZ

kuśnierz,

w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 4, parter,

(dom WP. Bojarskiego),

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

Skład i Pracownię futer, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych męzkich i damskich,

oraz Magazyn i specjalną Pracownię własnego wyrobu **czapek studenckich i uniformowych.** — Przyjmuje także wszelkie obstalunki i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.** 2725 16 17

WYSTAWA NIEUSTAJĄCA



Wyrobów stolarskich, tapicerskich i tokarskich

Związku Stolarzy krakowskich

w Krakowie, Florjańska, w pobliżu bramy l. 57,



POLECA

wielki wybór mebli własnego wyrobu do salonów, pokoi sypialnych i jadalnych, buduarów, gabinetów, bibljotek itp.

Odznaczeni licznemi medalami przez c. k. Ministerstwo handlu na wystawach krajowych za swoje wyroby.

Podejmujemy się wszelkich **urządzeń apartamentów od najwykwintniejszych do zupełnie skromnych umeblowań,** również przyjmuje się wszelkie zamówienia i reperacje na roboty stolarskie, tapicerskie i tokarskie. **Pokrycia meblowe** z fabryk krajowych i zagranicznych, wielki wybór. — Wszelkie wyroby **mebli giętych wyplatanych** fabrykacji tutejszej.

Przez powiększenie obecnej wystawy, składającej się z parteru i pierwszego piętra, mamy duży wybór mebli i umeblowań zupełnie wykończonych, tak, że wszelkie zamówione rzeczy, na czas oznaczony dostarczone być mogą. Za dokładne wykonanie udziela się gwarancję.

Ceny nader przystępne.

Ciesząc się już dotąd licznemi uznaniami ze strony Szanownej Publiczności, polecamy się i mamy nadzieję, iż nadal P. T. Publiczność poprze nasze usiłowania. 3051 3 0 **ZARZĄD.**

!!!NOWOŚĆ!!!

JABŁKA DESEROWE I KOMPOTOWE. — SERY KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Dotychczas u nas nie prowadzone

WINA TYROLSKIE

ze składu pod krajowym nadzorem zostającego,

zupełnie naturalne, nie podsycane spirytusem celem utrzymania, bez domieszek sztucznych zapachów a temsamem bardzo smaczne i niepozostawiające po wypiciu niesmaku,

Vernatsch białe z roku 1895 1 butelka . . .	35 ct.
Nosiola białe z roku 1894 1 buteika	40 ct.
Rossaro czerwone z roku 1894 1 butelka . .	35 ct.
Trentino czerwone z roku 1895 1 butelka . .	40 ct.

oraz

Wina węgierskie, austrjackie, francuzkie, włoskie, reńskie i hiszpańskie, tudzież towary kolonjalne, delikatesy. Wódki krajowe i zagraniczne, Cognac i Porter oryginalny angielski

POLECA HANDEL 3122 3 3

Michała Karasia

zaprzysiężonego dostawcy win mszalnych

w Krakowie Mały Rynek L. 7.

Drożdże prasowane co dzień świeże.

FR. LISSAK

w Krakowie, ul. św. Anny L. 5, I. p.



KRAWIEC

wojskowy i cywilny

PRACOWNIA

sukien męzkich

a zwłaszcza

wszelkiego rodzaju

uniformów

dla P. P. Oficerów, Urzędników państwowych i jednorocznych

ręcząc za eleganckie i szybkie wykonanie. 1685



CENY UMIARKOWANE.

Zawiadamiamy Szanowną Publiczność, że

SKŁAD FORTEPIANÓW

J. Radziszewski i S^ka^

przeniesiony został do Rynku głównego

Linia C—D, L. 29. 3040 5 10

KONIKI

na biegunach dla dzieci,

wyrabia i ma na składzie w wielkim wyborze gotowe wykonane bardzo mocno i gustownie, w cenie od 2 złr. 80 ct. do 20 złr. i wyżej **stare przyjmuje do reperacji, zamówienia** zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej,

2900 1-0 **STANISŁAW PIOTROWICZ**

Kraków, ul. Florjańska Nr. 10.



38 odznaczeń, między niemi 14 dyplomów honorowych i 18 złotych medali. Liczne świadectwa pierwszych powag lekarskich. 2868 7 0

Niemowlęta,

których matki nie mogą karmić wcale lub dostatecznie, wychować można należycie **Heuryka Nestlego Mączką dla dzieci.** — Dawki na próbę, tudzież broszury, zawierające sposób przyrządzenia, oraz liczne świadectwa pierwszych powag europejskich, domów podrzutków i szpitali dla dzieci, wysyła na żądanie główny skład:

F. BERLYAK, Wiedeń, I, Naglergasse, I.

Składy we wszystkich aptekach i droguerjach.

Puszka Mączki dla dzieci 90 centów.

Flakon zgęszczonego Mleka 50 centów.

Podług świadectwa dyrektora dol. austr. zakładu kraj. dla podrzutków dr Fridingera, Nestlego mączkę dla dzieci przy zaprowadzeniu jej w Austrji w roku 1872 autentycznie zbadano, tam jej przez dwa lata ze świetnym skutkiem używano do karmienia 84 dzieci do życia słabo uzdolnionych, które nie potrafiły ssać, oraz takich, którym choroba nie pozwalała karmić się piersią, przez mamkę im podaną, — i przez to zmniejszyła się też śmiertelność. Przez ten szereg lat **Mączka Nestlego dla dzieci** dotarła do wszystkich warstw społeczeństwa, od lat blisko 30 tu rozpowszechniła się po całym kontynencie i dzisiaj przeto znaną już jest przez wszystkich.

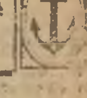
KOTWICZNE

LINIMENT. CAPSICI COMP.

z apteki Richtera w Pradze

uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a wzołowato żądać:

Richtera Liniment. z „kotwicą"



i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą", uznać za prawdziwe.

Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Wyprzedaż Gwiazdkowa!

Wyprzedaż gwiazdkowa!

Magazyn Nowości!

A. Gołkowskiej

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 13,

poleca w największym wyborze towary modne dla dam i mężczyzn. Kapelusze damskie, kołnierze koronkowe, welo-niki, rękawiczki, wstążki, wachlarze i inne artykuły w zakres toalety damskiej wchodzące. Krawaty męskie, bieliznę, laski i parasole, wyroby skórkowe i inne do podróży. Perfumy i mydła toaletowe.

Lalki i gry towarzyskie po zdumiewająco niskich cenach. 3041 5 0

Woda Szczawnicka

ze zdroju **Józefiny** najskuteczniejszy środek w przewlekłym kaszlu, w rozedmie i po zapaleniu **płuc,** w cierpieniach **influency** i w anemji — ze zdroju **Magdaleny** zaś w katarach żołądka, w nieżytach przewodów żółciowych i dróg moczowych (odchodzenie piasku), w chorobach kobiecych i t. p.

Składy u Pp. Wencla, Wiszniewskiego i Goldwasera w Krakowie, Trauma w Tarnowie oraz w aptekach i handlach na prowincji.

2712 1 0



Od dawna uznany dietyczno kosmet. środek (wcieranie) na wzmocnienie i stężenie ścięgień i mięśni ludzkiego ciała.

Płyn Kwizdy

z marką węża (Touristenfluid).

używany ze skutkiem przez turystów, kolarzy i jeźdźców na wzmocnienie i odnowienie sił po wielkich podróżach.

Cena 1/1 flasz. a. w. złr. 1.—, 1/2 flasz. —.60 ct.

Prawdziwy do nabycia we wszystkich aptekach.

Główny Skład „Kreisapotheke Korneuburg" bei Wien. 2744 4 20

J. BARBEROWSKI

w Krakowie Mały Rynek Nr. 2, poleca handel hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych — spirytusów, koniaku francuskiego, porteru angielskiego, piwo Bock i zwyczajne na butelki i miarę. Handel hurtowy i częściowy różnego rodzaju towarów korzennych, delikatesów. Herbaty chińskiej, jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej. Główny skład: Świec stearynowych, kościelnych i stołowych Apollo, farb, lakierów, pokostów, wyrobów szczotkarskich, cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oleju lnianego, smarowidła i oliwy do wozów i maszyn. **Główny Skład DROŻDŻY.—Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.** 3102

Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

WE LWOWIE

zawiadamia niniejszem strony interesowane, iż wyłączne Zastępstwo na Kraków powierzyło

Bankowi Galicyjskiemu dla Handlu i Przemysłu

w Krakowie, Rynek L. 25.

która to instytucya wypłacać będzie na nasz rachunek zapadłe kupony i wylosowane Listy Zastawne jakoteż odsetki od **winkulowanych** Listów Zastawnych.

W powołaniu się na powyższe ogłoszenie donosimy, iż wszelkie wypłaty na rachunek

Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego we Lwowie

uskutecznia nasz

KANTOR WYMIANY

3141 1 0

znajdujący się **na parterze** Rynek L. 25,

który załatwia również wszelkie tranzakcye wchodzące w zakres działalności kantoru wymiany.

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu.

Teraz nie ma konkurencji w Krakowie z pierwszym najtańszym handlem

pod firmą W. KŁOSIŃSKI w Krakowie

przy ulicy Florjańskiej Nr. 17, (vis a vis Hotelu pod Różą).

Nabywszy doświadczenia w roku co do wymagań Szan. P. T. Publiczności, stósownie do tychże handel mój teraz zorganizowałem i zakupiwszy obecnie znaczną ilość towarów z pierwszorzędnych fabryk, możemy takowy Szanownej P. T. Publiczności jak najusilniej polecić.




Największy skład oryginalnych Kaloszy rosyjskich

oraz wyłączny skład Kaloszy szwedzkich na Kraków



o 10% tańsze, a trwałe jak rosyjskie.

Spis towarów wraz z cenami od najtańszych do najdroższych, ceny za metr:

Materje na suknie damskie	Mtr	od	—·40	do	2·15
Kazany, flanele, szewioty	„	„	—·38	„	1.80
Barchany najmodniejsze	„	„	—·30	„	—·50
Szirtingi białe i kolorowe	„	„	—·16	„	—·50
Firanki białe w najnowszych wzorach	„	„	—·18	„	1·30
Portjery w wielkim wyborze	para	„	1·55	„	20·—
Kapy na łóżka i stoły, znaczny wybór	sztuka	„	—·85	„	10·—
Dywany w różnych gatunkach	„	„	3.—	„	40·—
Chodniki szpagatowe i ceratowe	Mtr	„	—.28	„	1·50
Koce i derki na konie oraz koce na metry	sztuka	„	1·20	„	10·—
Obicia na meble buretowe i ceratowe	Mtr	„	—.80	„	2.—
Parasole półjedwabne i jedwabne	sztuka	„	1·50	„	5·—
Koszule męskie, wyborny krój		od	1.20	do	3.—
Kołnierzyki i manszety poczwórne, krawaty		„	—.18	„	1.50
Skarpetki i pończochy	para	„	—.15	„	[illegible]
Rękawiczki zimowe	„	„	—·20	„	[illegible]
Bielizna trykotowa	sztuka	„	—.70	„	3·—
Pantofle i papucie	para	„	—·55	„	2·—
Chustki włóczkowe i Himalaja		„	—·75	„	8·50
Szale włóczkowe, jedwabne i koronkowe		„	—·65	„	5.—
Mufki i czapki futrzane		„	—·50	„	3·—
Obrusy, ręczniki i serwety		„	—·20	„	10·—
Gorsety damskie		„	1·—	„	3·85
Fartuszki kolorowe i czarne		„	—·45	„	2·25

Oraz setki innych artykułów po cenach możliwie najniższych.

Polecam najusilniej łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności mój handel, prosząc o jak najliczniejsze odwiedzanie

z szacunkiem **W. KŁOSIŃSKI.**

Kazimierz Niesiołowski

w Krakowie, Sukiennice l. 24 i 25 poleca swój zaopatrzony Magazyn Towarów Bławatnych skład Płócien, stołowej Bielizny, i t. d. i t. d.

Ceny bardzo niskie

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.